Nr. 11. Lwów — Sroda dnia 15 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy składać równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów, wystaw i t. p. zamieszcza się w części płatnej.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya Dzienników Schulmeistra we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ „ 6 h.
korespond. prywatne „ „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: śr. św. Maura Op. | Sylwestra
Jutro: cz. św. Marcelego I P. | Makaria

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 52
Zachód „ „ 4 m. 27

Długość dnia godzin 8 minut 35
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Zmowa właścicieli parowców.

Nowe, a zgoła nieprzewidziane trudności piętrzą się przed rolnikami krajów, eksportujących zboże, jednakże nie przed naszymi rolnikami, który owszem z tych trudności skorzystają. Oto, właściciele parowców handlowych, trudniący się wyłącznie przewożeniem ładunków, zamierzyli zmienić warunki transportu. Zwyczaj i konkurencya powoli ujednostajniły te warunki w całym świecie. Opłata wszędzie jest jednakowa, a oblicza się podług ilości mil morskich, które statek musi przebyć; taksy portowe pokrywa właściciel parowca. Jest on obowiązany dowieść ładunek do wskazanego w kontrakcie punktu, a w razie zatonięcia statku z winy kapitana lub załogi, musi zapłacić exporterowi całą wartość ładunku. Wreszcie, w razie zmowy robotników w tym porcie, do którego statek przypłynął, odbiorca towaru nie był obowiązany przystąpić do wyładunku, dopóki zmowa nie ustanie. Terminy dostawy określano dotąd bardzo ściśle, dopuszczając zwłokę, tylko z powodu wielkiej burzy, która albo zbiła statek z drogi, albo tak go zepsuła, że dla naprawek musiał zawinąć do najbliższego portu. Jak widzimy, te warunki zupełnie odpowiadały możności, jaką dzisiejsza technika daje parowcom. Lecz właściciele ich postanowili sobie użyć, a wybrali do tego chwilę bardzo stosowną, bo właśnie czas, w którym z powodu nowej niemieckiej taryfy celnej cały transport rosyjskiego zboża będzie się odbywał na statkach. Do takiej zmiany drog handlowych Rosya już się przygotowuje. Wiadomo, że jej delegaci: stowarzyszeń rolniczych weszli w bezpośrednie stosunki z angielskimi odbiorcami; rząd zamierza powiększyć port Windawski, zbudować do niego koleje i odnowić zaniedbane kanały, łączące Niemen i Dźwinę Zachodnią z dopływami Dniepru. Słowem, z przygotowań rosyjskich widać, że rząd petersburski wcale nie liczy na złagodzenie niemieckiej taryfy, lubo socyaliści i katolickie centrum starają się zmniejszyć jej wartość dla junkrów i rządu. I tak, centrum wystąpiło w komisyi taryfowej z wnioskiem, aby cała nadwyżka dochodów celnych szła wyłącznie na utrzymanie zakładów wdów i sierót, a socyaliści, chwyciwszy za słowo junkrów, którzy zapewniają, iż wcale nie chodzi interes na zwiększonych cłach, lecz jedynie dbają o chłopów i o to, aby Niemcy mogły same siebie przekarmić, zaprojektowali, żeby każdy właściciel ziemi, większej niż sto hektarów, płacił od hektolitra własnego zboża trzy marki. Wnioski te nie mają żadnej szansy przeprowadzenia, w każdym razie nie większą niż wniosek polaków, a mianowicie, by rząd, niezależnie od cła, pobierał od przywozu zboża z zagranicy podatek, który zmusza rząd i junkrów do pewnych ustępstw, które będą korzystne dla odbiorców zbożowych. Jak już powiedzieliśmy, rząd rosyjski na to nie liczy, lecz się przygotowuje do zmiany swych dróg handlowych, aby one prowadziły do portów.

Taką to właśnie chwilę wybrali właściciele parowców transportowych, aby wyzyskać się ze rozporządzać exporterom zupełnie inne warunki przewozu. I tak postanowili, że kapitan statku w razie jakichś trudności może wyładować towar nie tam, dokąd wysłał go exporter, lecz w innym porcie, w wygodnym dla siebie. Jeśli z powodu tych trudności rzeczywiście uprawniały kapitana do takiego kroku. Następnie, w razie zatonięcia statku właściciel jego nie zwraca exporterowi, lecz owszem może przedstawić rachunek swoich strat i żądać ich pokrycia od exportera i od odbiorcy. Wreszcie, przybywszy do portu, gdzie robotnicy strejkują, kapitan nie jest obowiązany czekać końca strejku, lecz żąda od właściciela ładunku zapłaty za każdy dzień zwłoki, albo też może nie brać tej zapłaty, lecz domagać się niezwłocznego wyładunku i w razie niezgody na to ze strony właściciela ładunku, sam wyrzuca towar na brzeg, a rachunek kosztów tej roboty posyła związkowi właścicieli statków dla wyegzekwowania przez sąd. Rzecz jasna, że jeżeli takie warunki wejdą do kontraktów ładunkowych, to handel morski będzie znacznie utrudniony.

To utrudnienie dotknie jednak wyłącznie exporterów zboża i w ogóle rolniczych produktów, a więc ostatecznie samych rolników. Nie dotknie ono krajów przemysłowych, wywożących fabrykaty, bo te posiadają z reguły własną flotę handlową, ściśle związaną interesami z krajowym przemysłem. Zazwyczaj nawet tak jest, że fabrykanci albo posiadają własne parowce, albo są akcyonaryuszami spółek okrętowych. Natomiast kraje rolnicze nie posiadają własnej floty handlowej; jedyny pod tym względem wyjątek stanowią Stany Zjednoczone, ale i to tylko dlatego, że one są jednocześnie krajem przemysłowym. Wszystkie inne kraje rolnicze, jak Brazylia, Argentyna, Rosya, Persya i Turcya mają floty wojenne i pasażerskie, ale transportowej trzymają bardzo mało, raz dlatego, że w nich życie przemysłowe w ogóle jest jeszcze słabo rozwinięte, skoro posiadają tylko rolnictwo, a następnie, że transporty zbożowe odbywają się tylko w pewnych peryodach, a zatem dla nich nie opłaci się przez cały rok trzymać statków. Z tych powodów wytworzyła się taka sytuacya, że wożeniem produktów rolniczych przez morze trudnią się głównie Anglicy, po nich drugie miejsce zajmują Holendrzy, trzecie Norwegowie, a potem idą Francuzi i Włosi. Niemieckie spółki okrętowe, dość jeszcze niedawne, prawie wyłącznie rozwożą własne towary.

Zmianą warunków przewozowych obmyślili właściciele angielskich parowców; holendrzy już zgadzają się z nimi, a gdyby nawet się nie zgodzili, to ich odmienne stanowisko niewiele zaważy, bo mało mają statków. Frachty morskie mogą tedy bardzo podrożeć, co ogromnie wpłynie na cenę produktów rolniczych i kolonialnych, a dla rosyjskiego rolnictwa, zaskoczonego przez niemiecką taryfę celną, będzie nowym ciosem.

Niedoszła demonstracya morska.

Ta rozmowa na odległość, którą stoczyli ze sobą hr. Bülow i angielski minister Chamberlain, była nietylko zjawiskiem wyjątkowem i przykrem zarówno dla Anglii jak dla Niemiec, ale przekreśliła plan wspólnej demonstracyi trzech połączonych eskadr: niemieckiej, angielskiej i włoskiej. Rząd londyński już przystał był na taką demonstracyę, wszelako pod warunkiem, że zgodzi się na nią Włoski, który wprawdzie jeszcze się był nie oświadczył ze zgodą, ale ze strony Włoch, należących do akcyi dyplomatycznej Niemiec i Anglii w Karakasie, zacem konsekwentnie mieliby wziąć udział w demonstracyi. Tymczasem po zatargu Bülowa z Chamberlainem rozchwiała się wspólna tych mocarstw akcya w Karakasie i Niemcy zapewne zupełnie przegrają sprawę z Wenecuelą.

Przebieg tego wypadku był następujący. Wenecuelski prezydent Castro, pokonawszy rewolucyę, przestał wywiązywać się ze zobowiązań względem Niemców; więc oddał im zasekwestrowaną kolej i wystawił weksel płatny w Nowym Yorku na 700.000 bolivarów (franków) za spółkę, dostarczał dotąd transportu wojska w ciągu ostatnich lat trzech, a sumę gwarancyjną, obliczoną przez Niemców na 8 milionów bolivarów, przyrzekł zapłacić, jeżeli sąd wyda odpowiedni wyrok, ponieważ bez sądowego orzeczenia obejść się tu nie można, albowiem niemiecka spółka kolejowa wysnuwa ze swej koncesyi wniosek, iż Wenecuela jest obowiązana płacić 7% od całego niedoboru, jaki powstaje po pokryciu wydatków na konserwacyę kolei, a prezydent Castro z tejsamej koncesyi wysnuwa wniosek, że to, co poszło na konserwacyę, było przecież dochodem, a zatem powinno być odliczone od sumy, którą rząd powinien zapłacić tytułem gwarancyi. Ale różnica między rachunkiem wenecuelskim a niemieckim jest tak niewielka, iż uważano zatarg za rozwikłany. Castro ustąpił. Wiadomo jednak, że jeżeli kto przed Niemcami ustępuje, to oni natychmiast następują — i tak też się stało w tym wypadku: policzyli oni sobie pięć milionów bolivarów strat, poniesionych wrzekomo przez obywateli niemieckich przez ostatnie trzy lata wskutek ustawicznych w Wenecueli zamieszek i zażądali wypłaty tej sumy niemieckiemu posłowi, aby on ją rozdzielił pomiędzy niemieckimi obywatelami. Castro i tu okazał skłonność do ustępstw, co zachęciło do takich samych żądań kupców angielskich i włoskich. Tak się stało, że posłowie Niemiec, Włoch i Anglii wystąpili przed Castrem z jednakowem żądaniem wypłaty szkód, a dla oblicz... ich zamianowieł własną komisyę, na któ... Castro oświadczył, że żadnej komisyi poselskiej nie uznaje i nie pozwala na jej twor... w niezawisłem państwie, jakiem jest Wenecuela, zgadza się atoli na to, żeby każdy poszkodowany wystąpił przed sądem wenecuelskim, że miał straty z powodu zamieszek i żeby wykazał jakie one są, a potem otrzyma całe wynagrodzenie. Na tym punkcie powstało więc rozdwojenie i owi trzej posłowie zacząli już grozić wspólną demonstracyą flot. Niemcy już były przed pokarać Wenecuelanom opancerzoną pięść, kiedy wtem hr. Bülow wygłosił w parlamencie niemieckim swą naganę p. Chamberlainowi, ministrowi kolonij, a więc temu właśnie urzędnikowi, od którego najpierw zależy taka sprawa, jak wenecuelska. Skutek tej nagany jest więc ten, że angielski poseł w Karakasie już nie żąda od prezydenta Castra uznania poselskiej komisyi, lecz zgadza się, aby sam rząd wenecuelski układał się z każdym z osobna angielskim kupcem, skarżącym się na straty z powodu zamieszek. Jednocześnie brytańskie okręty odbiły od brzegów wenecuelskich. To samo niezawodnie uczynią Włochy, ponieważ swój udział uczyniły zawisłym od udziału Anglii. Na mieliźnie pozostaną Niemcy z swoim hr. Bülowem i Liebermann z całą swą opancerzoną pięścią, której nie pokażą, bo to się nie podoba Stanom Zjednoczonym.

Z Berlina.

Mamy do zanotowania dwa listy z Berlina, malujące usposobienie mieszkańców stolicy Niemiec i sytuacyę ekonomiczną, w jakiej się oni teraz znajdują. W jednym z tych listów czytamy: Szeroke warstwy ludności berlińskiej mają zwyczaj witać Nowy Rok pod gołem niebem. W tym celu przed północą, ruch kołowy wstrzymany zostaje pod Lipami i na ulicach Lipskiej i Fryderykowskiej. Wypełnia je ciemny, gęsty, nieliczony tłum. Jest to jedna chwila w roku, w której Berlińczyk może bezkarnie w miejscu publicznem wyprobować siły swego głosu. Korzysta z tego sumiennie z przywilejem. Wrzask, pisk i przeraźliwe gwizdania zlewają się w jeden piękny chorał, w którym więcej dzikości niż wesela. Ulubioną zabawą młodego pokolenia jest zrzucanie przechodniom z głowy cylindrów. Krzyk: *Prosit Neujahr!* znaczy jednocześnie: Śmierć cylindrom! To już policya przebacza swoje *veto*; nietatwo wszakże poskromić rozkiełznaną ciżbę. W ogóle motłoch berliński, porwany „dobrym humorem", przeraża wprost brutalnością i nieokrzesaniem. Tracąc przeciętną miarę, zrzuca z siebie zarazem zwykłe pozory kultury.

Dzień noworoczny znowu jest czyśćcem dla urzędników pocztowych. Nigdzie nie zakorzenił się tak silnie obyczaj wymiany życzeń noworocznych. W zeszłym roku poczta berlińska rozesłała ich w d. 1-ym stycznia 10,185,200! W tym roku było ich podobno znacznie więcej.

W życzeniach tych prawdopodobnie przeważa jeden motyw: Oby rozpoczynający się rok lepszy był od ubiegłego! Tymczasem kompetentni astrolodzy posępny stawiają horoskop. Przesilenie przemysłowe, panujące w Niemczech, dalekiem jest od końca. Szczególniej dla przemysłu żelaznego i węglowego niema nawet nadziei poprawy; w ostatnich dniach w Nadrenii znów okazały się wielkie bankructwa. Coraz więcej kominów fabrycznych przestaje dymić, coraz więcej wychudłych rąk wyciąga się z błaganiem o pracę. Ruch daje się odczuwać tylko w kasach oszczędności, skąd uboższa ludność wycofuje skromne zapasy, — i w lombardach. Zarówno w Prusach, jak w Bawaryi i Wirtembergii, władze centralne zażądały od podwładnych organów wykazu robotników pozbawionych pracy. Możnaby tedy mniemać, iż rząd zamierza przyjść im z pomocą. Ogrom nędzy, jak go odmalował niedawno wymownemi słowy w parlamencie Bebel, jest taki, że doraźna pomoc państwowa nie może okazać się skuteczną. Gwałtowny i spekulacyjny, na wyjątkowych zgoła oparty warunkach, rozwój przemysłu niemieckiego po wojnie 1870 r. musiał spotkać się w końcu z reakcyą.

Co będzie, gdy nowe cła agrarne sprowadzą zerwanie traktatów handlowych z państwami ościennemi? Zdaje się, że to pytanie zatruło bardzo wielu obywatelom niemieckim spokój noworocznego święta.

W drugim zaś liście pisze jeden z naszych rodaków, przebywających teraz w Berlinie, że w tym roku szał taki ogarnął w noc sylwestrową mieszkańców nadsprewskiej stolicy, iż organa policyjne nie mogły sił nastarczyć już nie w celu aresztowania ekscedentów, ale w celu odwożenia ich ofiar do aptek i szpitali, gdzieby im udzielić mogli lekarze doraźnej pomocy. A dalej tak powiada:

Na obronę jednak Berlińczyków powiedzieć trzeba, że dziki i wyuzdany sposób obchodzenia nocy noworocznej stanowi jedną z niewielu już pozostałości dawniejszych czasów, w których Berlin nietylko na zewnątrz nie wykazywał najmniejszych cech ucywilizowanej stolicy, ale naśc słynął na świat cały z nieokrzesania swych mieszkańców. Dzisiaj Berlin nietylko pod względem zewnętrznego swego wyglądu i swych urządzeń wewnętrznych ale i kultury swych obywateli zajmuje jedno z pierwszych miejsc wśród wielkich miast europejskich, nie ustępuje w niczem Paryżowi i Londynowi, a na niektórych polach przewyższa nawet stanowczo tych swoich współzawodników. Przedewszystkiem też duch ludności berlińskiej uległ w ostatnich kilku dziesiątkach lat gruntownej przemianie. Zamknięty dawniej w sobie, szorstki i sztywny, brutalny zwłaszcza wobec cudzoziemca, Berlińczyk zamienia się coraz bardziej w dbałego o swój interes i z tego powodu uprzejmego i ucywilizowanego obywatela wielkomiejskiego. Jednym z dowodów tej ewolucyi, dokonywującej się w zapatrywaniach i usposobieniu mieszczaństwa berlińskiego, są słabe nadzwyczaj korzenie, jakie wśród niego zapuścił krzewiący się w ostatnich czasach tak bujnie w całych Niemczech hakatyzm. Twierdzić można bez przesady, że właśnie stolica niemiecka najlepiej się ustrzegła tej specyalnie niemieckiej epidemii.

Złożyły się, co prawda, na to i inne przyczyny. Przedewszystkiem więc stosunki polityczne. Berlin jest głównem siedliskiem opozycyi, wysyła do parlamentu niemieckiego samych prawie socyalistów, do sejmu pruskiego samych wolnomyślnych, czyli przedstawicieli tych stronnictw, które mniej lub więcej stanowczo zwalczają hakatystyczną politykę pruskich kół rządowych, a w każdym razie nie mają nic wspólnego z tendencyami, reprezentowanemi przez t. zw. „patryotów", domagających się bezwzględnego wytępienia wszelkich obcych żywiołów, wchodzących w skład państwa.

Po części wstręt ten do hakatyzmu tłómaczy się także względami na interesy materyalne metropolii. Z samej natury rzeczy, prąd, zwracający się swą nienawiścią przeciwko wszystkiemu, co obce, odbić się musi prędzej czy później dotkliwie na przemyśle i handlu i wogóle na powodzeniu materyalnem stolicy danego kraju. Jeśli bowiem hakatyści i Wszechniemcy dążą do wypłoszenia z Niemiec wszelkich obcych żywiołów, to przeciwnie najżywotniejszy interes ludności berlińskiej domaga się jak największego dopływu tych żywiołów, ściągania w swe mury jak najliczniejszych zastępów cudzoziemców i uprzyjemnienia im tam pobytu. Zasadę zaś niemiecką, że w sprawach pieniężnych ustaje nietylko uprzejmość, ale i patryotyzm, Berlińczycy przyswoili sobie w wyższym jeszcze stopniu, niż reszta Niemców.

Wreszcie wchodzi tu jeszcze w grę wzgląd odmiennej zgoła natury, a mianowicie cechująca Berlińczyków na równi zresztą z mieszkańcami innych stolic obojętność na wszelkie zagadnienia polityczne. Niktby nie uwierzył, jak mało tę wysoce ucywilizowaną ludność obchodzą rozprawy w parlamencie niemieckim lub sejmie pruskim, toczące się o najważniejszych kwestyach, jak przytem nizki jest poziom jej wykształcenia politycznego. Głównie zaś obojętność ta polityczna ujawnia się wśród zamożniejszej burżoazyi, gdy warstwy robotnicze, obrabiane intensywniej przez swych przywódzców i agitatorów, żywszy biorą udział w życiu publicznem. Nieraz więc miałem sposobność przekonać się, że przeciętnego Berlińczyka daleko więcej niż przesilenie kanclerskie, wyprawa chińska, lub zamierzona zmiana polityki ekonomicznej, interesuje sensacyjne morderstwo lub perypetye skandalicznego procesu. Zwłaszcza ostatnią tę stronę publiczność berlińska połyka ze zdumiewającą chciwością. Na brak jej zaś uskarżać się chyba nie ma potrzeby.

W ostatnich czasach nie było prawie tygodnia, w którymby nie wywleczono na światło dzienne jednego lub kilku objawów najstraszliwszej deprawacyi moralnej. Zapewne, że objawów tych nie brak w żadnem wogóle wielkiem mieście, twierdzić jednak można, że nigdzie nie ma ich tak wiele i tak wstrętnych, jak w stolicy „państwa dobrych obyczajów i bojaźni Bożej". Pod względem najohydniejszego zepsucia i wyuzdania, zaniku moralności prywatnej a po części i publicznej, Berlin bezwarunkowo pobił już dzisiaj osławioną „Sodomę nad Sekwaną". Zdaje się, że tłumione długo żelazną karnością pruską brutalne i zwierzęce instynkty społeczeństwa szukają teraz ujścia ze zdwojoną siłą.

Niesłychany w ostatnich kilkudziesięciu latach rozwój Berlina zaostrzył z samej natury rzeczy przeciwieństwa społeczne i gospodarcze wśród miejscowej ludności. Obok więc bogactw nieprzebranych, spotykamy coraz częściej obrazy najgroźniejszej nędzy, obok zbytków, przekraczających wszelką miarę, coraz częstsze wypadki śmierci głodowej. Rzecz prosta, że nędza, krzewiąca się wśród szerokich warstw ludności berlińskiej, obecnie przy ogólnej depresyi gospodarczej, przybiera coraz większe rozmiary. Dość powiedzieć, że podług urzędowych danych na bruku berlińskim przebywa dzisiaj około 60.000 robotników, pozbawionych pracy. Wzorowo, przyznać trzeba, zorganizowana dobroczynność publiczna czyni, co może, aby zapobiedz nędzy, wysiłki jej jednak, wobec olbrzymiej liczby potrzebujących, stanowią kroplę w morzu. Zważyć przy tem należy, że gdyby nie wyjątkowo łagodna zima, umożliwiająca wiele robót, zawieszanych zwykle o tej porze, liczba robotników, pozba-

---

138)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Więc i w pułku szwoleżerów nie brakło ani oficerów, ani żołnierzy, którzy nosili godła „Świątyni Hesperydy", „Rycerzy tarczy północnej", „Eleusis", „Świątyni szczerego połączenia i doskonałego milczenia", Rycerzy „Astrei", „Izydy", „Uwieńczonej cnoty", „Świątyni Polemona" i w. in.

Kozietulski nie dał się skusić. W wierzeniach swoich pozostał takim, jakim był w dzieciństwie swoim, gdy za rodzicem imć panem Antonim Habdank Kozietulskim, starostą bendzińskim, odmawiał wieczorne i ranne pacierze.

Kozietulskiego kochali żołnierze. „Starościc", jak go poufale tu i ówdzie nazywano, posiadł serca wszystkich.

Za Kozietulskim szedł Jerzmanowski, istny zawierucha-kapitan — potem Seweryn Fredro dla trefnego dowcipu, szlachetnego obejścia a nieskażonej prawości obok niezwykłej dzielności a nielada rycerskości...

W przeciwieństwie do tych trzech był Stanisław Gorajski, już kapitan piątej kompanii, „płaksą" owołany.

Gorajski był wątłym, cichym młodzieńcem, na którego kto spojrzał, ten dziwić się musiał, że taki służbie wojskowej się oddał i tak wysoką szarżę dostał... Gorajski był uosobieniem dobroci i potulności. Nigdy nie szemrał, nigdy nie narzekał. Niekiedy wśród snopów i kłębów nieznośnego pyłu, który na musztrze wyrywał się z pod kopyt końskich — Gorajskiego chwytał kaszel suchy, gwałtowny i targał nim. Niekiedy znów gorączka jakaś obezwładniała go i trawiła po dni kilka. Gorajski wystrzegał się, otulał, chronił, a czasem i skarga z ust mu się wyrywała.

Żartowano sobie często z „płaksy", a już Hermelaus Jordan nie dawał mu spokoju.

— Stachu, od morza do morza... znów cię strzyka pod łopatką?... Widzisz, koń się pod tobą zagrzał i... kataru cię nabawił! Alboś może zapomniał w rumianku się wymoczyć!... Widzisz!...

„Płaksa" uśmiechał się smutnie. A gdy mu raz Hermelaus żywiej dopiekł, wytykając, że powinienby raczej w domu za piecem siedzieć, nie przy takiej niemocy na wojaczkę się rwać, Gorajski odrzekł spokojnie:

— Długo zawadzać ci nie będę!..

— Oo!.. — przerwał rubasznie Hermelaus. — Ani rusz z tobą! Jakbyś nie zaczął od morza do morza, już ci na melankolii a sentymentalności utkniesz!.. Widzisz, nie lepiej toby ci było osiąść gdzie na dewocyi w zaciszu? Co?... A tu, uważasz, może się zdarzyć jakaś potrzeba... kula gwiźnie i choć się rozpłaczesz, delikatną figurkę przewierci! Co lepsze, może wyprawić cię, dokąd ci nie pilno! Uważasz, płakso, od morza do morza!..

— Właśnie na nią czekam! — uciął sucho Gorajski, a w głosie jego tyle było gorzkiej determinacyi, że Jordana na długo chęć do żartów odbiegła.

Szwoleżerowie tymczasem nie próżnowali. Szef Łubieński i Kozietulski codzienne a nużące odbywali musztry, zaprawiając żołnierza do służby. A nadto generał Le Pic, dowódzca dywizyi konnicy francuskiej, stojącej załogą w Bordeaux, mając swej pieczy powierzonych szwoleżerów, również nie dawał im spokoju. Dwa razy tygodniowo wyciągał ich bądź z z grenadyerami konnymi, bądź z szaserami i rewie odbywał.

Na tych ćwiczeniach a manewrach zeszło szwoleżerom trzy miesiące. Od czasu do czasu nadchodziły jakieś wieści niejasne z Paryża, zwiastujące niechybne wyruszenie z Bordeaux, lecz nawet sam Le Pic nie wiedział, ile jest prawdy w tych pogłoskach. Zdawało się szwoleżerom, że zapomniano o nich! Boć przecież dotąd w niczem się jeszcze nie sprawdziły te wróżby o zaszczytnej służbie przy boku cesarza!

Żołnierze codzień gubili się w domysłach, co znaczyć mogło, że ich trzymają w mieścinie nadmorskiej — oficerowie co dzień posępniej witali mgły, zrywające się z po nad koryta Girondy.

W końcu lutego gruchnęła nowina, że szwoleżerowie, wraz z kawaleryą francuską, mają wyruszyć za Pireneje, do Hiszpanii! A w ślad za nią nadeszły z Paryża zagmatwane szczegóły o zatargu z Portugalią, wkroczeniu armii Junota do Lizbony i zapowiedzianym przyjeździe Murata księcia Bergu.

„Monitor" milczał, zamieszczając dwuznaczne artykuły, które rozwodząc się szeroko nad upadkiem Hiszpanii i złą administracyą — nic nie mówiły. Wśród szwoleżerów nieukontentowanie się wzmogło. Tytuł gwardyi był widocznie czczym przydomkiem, mieli się stać uczestnikami jakiejś pustej demonstracyi...

Jeszcze nie zdołano z temi nowinami się oswoić, gdy w nocy nadjechał kuryer z rozkazami do generała Le Pic. Spokojne, ciche miasto zakotłowało się. Wymarsz wojsk nakazano natychmiastowy.

W koszarach szwoleżerów zawrzały gorączkowe przygotowania.

Floryan przyjął rozkazy z ukontentowaniem. Jednostajność pobytu w Bordeaux dała mu się już we znaki. Nie takiej służby się spodziewał...

Wprawdzie zarówno towarzysze szeregowi, jak i oficerowie darzyli go życzliwością i przyjaźnią, lecz w tej ciszy, w tem wypoczywaniu wróciły doń ucichłe nieco żale a myśli ponure.

Pierwsze zebranie kawaleryi naznaczone zostało na godzinę dziewiątą rano. Czasu więc było dosyć! Gdy w tem około szóstej, wśród szarzeć zaczynających mgieł marcowego poranku ukazał się pluton pędzących, jak wicher białych ułanów Murata... a w dwie godziny sam marszałek ze sztabem stanął na placu Girondy.

Zamieszanie wzmogło się. Sygnały zagrzmiały krótkie, gorączkowe. Kawalerya miała iść za marszałkiem i eskortującą go gwardyą...

Łubieński sprawił szyk szwadronów i już miał dać znak do ruszenia na plac obozu, kiedy przyszło mu na myśl, że należy zostawić pluton żołnierzy na miejscu dla zajęcia się uprzątnięciem porzuconych gwałtownie koszar i rozciągnięcia opieki nad kilku chorymi żołnierzami. Wzrok Łubieńskiego padł na Stadnickiego.

— Wachmistrzu Stadnicki! — zakomenderował oschle. — Wystąp ze swoim plutonem!

Stadnicki spełnił rozkaz.

— Zostaniesz się w Bordeaux!... Wyślesz kuryera z papierami, które doręczą ci przed wyruszeniem, do gros-majora Delaitra i czekać tu będziesz na dalsze jego rozkazy!

Stadnicki poczerwieniał. Żołnierze jego plutonu i brygadyer Floryan Gotartowski zbledli.

— Pułkowniku! — ozwał się śmiało Stadnicki. — W naszym szwadronie jest kilku żołnierzy słabych... może oniby zostali...

— Powiedziałem! Zjechać na bok!... Formuj się! — zakrzyknął niecierpliwie Łubieński.

Stadnicki zacisnął usta i skręcił ze swoim plutonem na stronę.

Kozietulski, a za nim Jerzmanowski podjechali do Łubieńskiego.

— Kolego! rzekł łagodnie Kozietulski. — Pozwól im! Są tacy, którzy chętnie zostaliby się! Tym dusza rwie się do pochodu!...

— Najlepszy pluton w całej mojej kompanii. — wtrącił Jerzmanowski.

Łubieński zmarszczył się, wydął pysznie policzki i zawołał swym piskliwym głosem:

— Panowie! Proszę na miejsca! Formuj się — powiedziałem raz! Marsz!

Jerzmanowski z Kozietulskim zawrócili od oddziałów. Szwoleżerzy ruszyli na plac.

(Ciąg dalszy nastąpi)

wionych pracy, zwiększyłaby się jeszcze, a wówczas przygotowaćby się należało na poważne zawikłania społeczne.

Brak łacińskich księży na prowincyi.

W sprawie poruszonej tak znakomicie przez dra Zbigniewa Kniaziołuckiego otrzymujemy dzisiaj następujące bardzo cenne uwagi o kilku konkretnych wypadkach, pióra p. Józefa Rawicz Mysłowskiego. Pisze on nam:

Brak duszpasterzy łacińskich daje się uczuć w wielu miejscowościach kraju naszego— w pierwszym rzędzie chciałbym zwrócić uwagę na Kochawinę. Miejscowość ta, śliczmie położona w uroczej okolicy, przez którą przepływają długą wstęgą dwie rzeki Stryj i Dniestr, znana jest szeroko w kraju, jako miejsce odpustu, dokąd liczne rzesze wiernych odbywają pielgrzymkę do obrazu Najświętszej Matki Boskiej, znajdującego się w głównym ołtarzu kościoła. Kościół ten zawdzięcza swe istnienie ofiarności pielgrzymów i gorliwym, niezmordowanym staraniom czcigodnego ks. Trzopińskiego, tamtejszego proboszcza. Budowa tego przybytku Bożego, niedawno ukończona, przedtem znajdował się w Kochawinie niewielki, drewniany kościółek. Nie zliczybym tej mnogości pobożnych, którzy przybywają do Kochawiny pieszo, furami, konno i powozami, szczególnie zaś w dniach odpustów i Świąt Matki Boskiej jest tam taki natłok, o jakim pojęcia mieć nie może ten, kto go nie widział.

Znajdujący się w tamtejszym kościele obraz Najświętszej Panny Maryi słynny jest od przeszło dwóch wieków z mnogich cudów. Kronika kościoła kochawińskiego ma te objawy łaski Bożej, spisane wiarogodnie, dokładnie i z całem namaszczeniem. Słusznie też Kochawina przybrała miano miejsca świętego, a śpieszą tam ludzie z najdalszych stron, wszelkich klas i obojga obrządków, młodzi i starzy, zdrowi i chorzy, bogaci i biedacy, by cześć i hołd oddać Bogarodzicy.

Lecz czy godzi się, aby przy takim napływie przybywających pobożnych, większość wracała bez spowiedzi i wysłuchania mszy św., bez możności zaspokojenia gorących pragnień duszy i spełnienia pobożnego zadania? A, tak wszelakoż dzieje się niestety, bo przy braku pomocy wszelkiej, pomimo nadzwyczajnej swej pracy i gorliwości, proboszcz ks. Trzopiński sam, nie mając ani jednego wikarego, wszystkiemu rady dać nie może; nie to liczne niepodobieństwo. Niedostatek taki zraża lud, który ostyga w wierze przez niezaspokojenie pragnień i potrzeb duszy, nieoczyszczonem sumieniem [illegible] do domu odchodzi [illegible] lub więcej, z skargą w sercu. Jest to rzecz bardzo poważna wobec zastraszającej obecnej propagandy bezwyznaniowców i masonów, starających się zwichnąć kult religijny i naprowadzić lud na tory bezbożności.

Władze rządowe, krajowe i konsystoryalne winny baczną na to zwrócić uwagę, a publiczność wpływowa starania dołożyć, liczne organizować deputacye i koniecznie pozyskać od władz duchownych przynajmniej dwóch lub trzech wikarych, którzyby łącznie z przezacnym proboszczem przynosili [illegible] posługę religijną i możność spełnienia celu pobożnej pielgrzymki. Wszak to kraj katolicki. Obojętność w tym względzie i zaniedbanie erygowania wikaryatu dla chwały Bożej, byłoby w czasach dzisiejszych błędem nie do darowania.

Niemniejszą okazuje się potrzeba utworzenia ekspozytury na Podolu dla miejscowości: Zwiniacz, Wierzbowiec, Łaskowce, położonych koło Budzanowa. Wierzbowiec, Łaskowce mają swój kościołek. W Zwiniaczu na razie jest tylko kaplica mszalna — stawia się jednak kościołek, który prawdopodobnie w bieżącym roku będzie ukończony. Starania jednak włościan tych miejscowości o przybytki dla chwały Bożej pozostaną bezcelowe, gdy dla nich nie będzie ustanowiony osobny i wyłączny duszpasterz. W Zwiniaczu, dla [illegible] tych trzech miejscowości, [illegible] dwadzieścia kilka morgów bardzo urodzajnego pola; mieszkanie tuż obok stawiającego się kościoła, dobre, porządne, wygodne, do dyspozycyi [illegible] mieszkał. [illegible] ekspozytury [illegible] obecnie, [illegible] bowiem [illegible], obaj chorowici, przy nader rozległej parafii, nie są w stanie regularnie dojeżdżać do oddalonych miejscowości: do kościoła w Łaskowcach, Wierzbowcu, a tembardziej do kaplicy w Zwiniaczu. Lud słusznie się uskarża i bałamuci się, oczekując niejednej niedzieli daremnie na przybycie księdza z Mszą św. z Budzanowa. Apelujemy przeto, w imieniu ogółu mieszkańców tych trzech miejscowości, do odnośnych władz rządowych, krajowych i duchownych, aby te tak szkodliwe braki usunęły w jak najkrótszej możliwie dobie, bo czas uchodzi, a lud gorszy się coraz bardziej.

Józef Rawicz Mysłowski.

Z sejmu pruskiego.

(Telegramy „Przeglądu").

Berlin 14 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego kanclerz Bülow oświadczył, że gotów jest odpowiedzieć na interpelacyę liberałów co do środków, jakich rząd zamierza użyć dla ochrony niemieckości, oraz na interpelacyę p. Jaździewskiego i towarzyszy w sprawie nauki religii w prowincyach wschodnich.

Poseł Hobrecht uzasadnił następnie interpelacyę liberałów i wywodził, że on sam przyznaje, że walka, jaka się toczy między żywiołem polskim a niemieckim, nie jest barbarzyńska [illegible] ramię [illegible] wystarcza [illegible] kraju. Postawiono nam — rzekł Hobrecht — rząd [illegible] Polaków. Dążenia [illegible] przywrócenia [illegible] Austryi, która [illegible] z Polakami. Każde państwo [illegible] narodowej [illegible] pojmią

utrzymania państwa. To tylko zmusza nas do naszej polityki polskiej, a bynajmniej nie szowinizm. Jeśli Polacy poddadzą się temu systemowi, to i Prusy zaczną postępować względem nich z łagodnością. Mowca oświadcza dalej, że uznaje uczucia Polaków dla języka ojczystego. Nasza interpelacya — powiada — nie ma na celu zmusić rządu do nowych czynów, a najmniej do ustaw wyjątkowych, chcemy tylko oświadczenia ze strony rządu, iż z zupełną pewnością możemy liczyć na to, że zaczęta w ostatnich latach polityka polska będzie nadal utrzymana. Byłoby szkodą niepowetowaną, gdyby ludność niemiecka prowincyj wschodnich utraciła to silne zaufanie, iż się ją będzie tak jak dotychczas z całym naciskiem ochraniało. Chcielibyśmy równocześnie usłyszeć oświadczenie, że takie jak obecnie popieranie Polaków ze strony zagranicy będzie w przyszłości wstrzymane, bo tworzy znaczne niebezpieczeństwo.

Następnie poseł ks. Jaździewski uzasadniał interpelacyę Koła polskiego i tak mówił: Mamy szkołę ludową bez języka tego ludu. Nie rozumiemy takiego postępowania, które każe religię wpajać kijami i sińcami na dłoniach. Takie postępowanie nietylko Polacy, ale cały świat cywilizowany nazwał barbarzyństwem. (Protesty i wrzawa). Polscy rodzice we Wrześni z całą łagodnością prosili o zniesienie nauki religii w języku niemieckim, bo dzieci ich nie władają językiem niemieckim. Gdy odmówiono ich prośbie, zabronili dzieciom przemawiać językiem niemieckim. Bo czyż mają dopuścić, by dzieciom ich wpajano fałszywą naukę? Gdzie jest sprawiedliwość? Wobec takiego wyroku, jak gnieźnieński, sprawiedliwość niemiecka musi zasłonić ze wstydem swe oblicze. (Wrzawa. Prezydent przywołuje mówcę do porządku).

Kanclerz Bülow na wstępie swej odpowiedzi zaznaczył, że tak prasa polska jak i ks. Jaździewski przesadzili w opisie i traktowaniu zajść tych, a uczyniono to w tym celu, by wtrącić rząd w trudności w dziedzinie międzynarodowej. We Wrześni wykonano tylko postanowienia zarządu szkolnego, istniejące od 30 lat. Jeżeli przyszło tam do zajść karygodnych, to nie winien temu pruski zarząd szkolny, ale polska agitacya. Kanclerz oświadcza, że kary cielesnej nie powinno się już więcej używać przy nauce religii. Niechaj sobie Polacy mówią własnym swym językiem (wie ihnen der Schnabel gewachsen ist), ale powinni Polacy nauczyć się po niemiecku, by módz korzystać z niemieckiej kultury. Nauka religii nie powinna być środkiem germanizacyjnym, jednakże należy utrzymać język niemiecki w szkołach, bo całej nauki niepodobna powierzać nauczycielom polskim, nie zawsze zupełnie pewnym. Mogliby oni nadużywać nauki szkolnej do polonizowania dzieci niemieckich. Rząd nie myśli wcale ubliżać nauce katolickiej. Rząd nie chce prowadzić polityki protestanckiej ani katolickiej, tak samo, jak kanclerz nie uprawia ani polityki liberalnej, ani konserwatywnej. Dla mówcy istnieje tylko jedna polityka, tak samo jak istnieje dla niego jeden nierozdzielny naród. Jeśli nawet rzeczywiście zapatrywania moje są liberalne — rzekł kanclerz — to w kwestyach narodowościowych nie rozumiem żartów. Na wschodzie nie o kwestye wyznaniowe idzie, lecz o narodowościowe. Dzięki Niemcom, powstało w miastach na wschodzie mieszczaństwo polskie, które obecnie przoduje w agitacyi polskiej w sposób fanatyczny. Jest to pożałowania godne, że pruskie prowincye wschodnie są widownią walk narodowościowych. Ponieważ jednak walka z Polakami została Prusom narzuconą, przeto mają one przed sobą tylko dwie ewentualności: albo poddać się bez walki, albo bronić się. Nie mogą zaś dopuścić do tego, aby korzenie pruskiej siły wyschły. Kwestya polska nie jest dla Prus najważniejszą, ale jest kwestyą bardzo ważną, od której uregulowania zależy rozwój najbliższej przyszłości Prus. Trzymamy się silnie — rzekł kanclerz — naszej polityki, a ewentualnie jeszcze więcej środków państwowych uchwalimy, aby szczególnie włościaństwu niemieckiemu przyjść w pomoc, aby poprzeć przemysł. Równocześnie starać się także należy o podniesienie kulturalne wschodu. Gdzie brak ideału, tam Niemiec żyć nie może. Spodziewam się, że wystarczą nam na to ustawy istniejące. Nie wątpię o lojalności posłów polskich, zasiadających w Izbie, ale proszę panów, abyście nawzajem nie wątpili o nielojalności polskiej agitacyi.

Tu mówca odczytał artykuł jednego z pism lwowskich, który określa dążenia polskie, a następnie tak mówił dalej: W pierwszej linii musimy się starać o to, aby Niemców, żyjących już w prowincyach wschodnich, o ile możności zatrzymać i w sile ekonomicznej wzmocnić, aby żywioł niemiecki wprowadzać do miast i wsi, aby go wspierać, a emigracyę jego wszelkiemi siłami wstrzymywać. Najważniejszym środkiem, do tego celu wiodącym, jest dalsze prowadzenie świadomej polityki kolonizacyjnej. Osiedlanie chłopów niemieckich w prowincyach wschodnich, jak to się już od lat 15 dzieje, ma być podstawą rozwijania zdrowego stanu włościańskiego w tych prowincyach. Osiedlanie żywiołu niemieckiego ma przeszkodzić temu, aby stosunki narodowościowe nie zmieniały się jeszcze więcej, niż dotąd na niekorzyść Niemców, ma służyć do podnoszenia kultury krajowej w drodze rozumnej kolonizacyi, aby umożliwić i ułatwić byt Niemcom w owych okolicach. Niezachwianie będę dalej systematycznie popierał kolonizacyę niemiecką w Prusach wschodnich i prowincyi poznańskiej i będę się starał jeszcze tempo jej przyśpieszyć, a gdyby wyznaczone na to fundusze wyczerpały się, to przedłożę Panom nowe propozycye do uchwalenia dalszych jeszcze wydatniejszych funduszów na popieranie tej kulturalnej i narodowej działalności. Obok polityki kolonizacyjnej niezbędnem jest także utrzymanie i wzmocnienie chłopów niemieckich, którzy tam już żyją i w ciężkiem znajdują się położeniu. Koniecznem zaś dla wzmocnienia niemieckiego stanu chłopskiego jest rozwijanie stowarzyszeń rolniczych i kredytowych, popieranie kultury krajowej, rozwój komunikacyi. Wszystkie te dążenia spotkają się z naszej strony z najenergiczniejszem poparciem.

Bardzo ważnym jest w owych prowincyach także żywioł wielkiej posiadłości, w nim bowiem władze państwowe znajdują czynnik pomocniczy do wspólnej pracy na polu samorządu.

W prowincyi poznańskiej posiadłość wielka, tj. obejmująca przynajmniej 100 hektarów ziemi, nieco więcej tylko niż w połowie znajduje się w rękach niemieckich, mimoto jednak wpływ tej posiadłości wielkiej pod względem ekonomicznym, kulturalnym, a szczególnie politycznym jest stosunkowo bardzo mały, a pochodzi to stąd, że wielkie posiadłości przeważnie są w rękach ludzi, mieszkających po za prowincyą poznańską, dalej, że te posiadłości niemieckie są rozrzucone pośród posiadłości polskich, przez co brak im silnego związku z niemieckością. Dalszym powodem małego wpływu niemieckiej wielkiej posiadłości jest niezwykle częste przechodzenie jej z rąk do rąk, jak to się działo w ubiegłem stuleciu. Państwo przeto musi się usilnie starać, aby ten czynnik ważny dla utrzymania żywiołu niemieckiego wzmocniono pod względem ekonomicznym przez powiększenie domen państwowych, przez zakładanie majoratów i fideikomisów.

Ręka w rękę z tem ma iść osiedlanie chłopów niemieckich na wsi i wzmacnianie kupiectwa niemieckiego w miastach. Z miast tych potworzymy, w miarę ich wielkości i znaczenia, środowiska życia niemieckiego. Właśnie w tych miastach polskich stan średni wzrósł i przyczynia się skutecznie do polonizacyi. Dlatego konieczność nakazuje przez wzmacnianie niemieckiego mieszczaństwa w tych miastach wytworzyć silny niemiecki stan średni. Mógłby on stać się wałem ochronnym przeciw niebezpieczeństwu polskiemu, wałem dość silnym, aby miasta mogły zatrzymać swój charakter niemiecki, lub odzyskać go znowu, o ile go już straciły. Musimy także o ile możności popierać osiedlanie rzemieślników niemieckich i tam, gdzie ku temu istnieją warunki, rozwijać przemysł drobny przez zakładanie szkół przemysłowych.

Stanowisko niemieckich urzędników na Wschodzie jest zaszczytnem i pełnem odpowiedzialności. Tylko tacy urzędnicy są tam pożądani, którzy są należycie świadomi tej odpowiedzialności. Posada urzędnicza w tych prowincyach może być uważana za odznaczenie. Bardzo ważne są też prace kulturalne w tych prowincyach. Kanclerz wspomniał o wybudowaniu muzeum w Poznaniu, o budowie nowego teatru niemieckiego, o projektowanem utworzeniu zakładów dla szerzenia nauki i sztuki.

Mówca spodziewa się, że prawa wyjątkowe nie będą potrzebne. Rząd ma nadzieję, że jeżeli potrzeba będzie na powyższe cele większych funduszów, to Izba z pewnością nie odmówi mu w tem poparcia. Już teraz można przewidzieć potrzebę ustanowienia funduszu dyspozycyjnego na te cele. Mówiąc jeszcze raz o stanowisku urzędników w prowincyach wschodnich, poruszył minister myśl, czy też nie należałoby urzędnikom tym przyznać specyalnych dodatków do płac.

Wogóle rząd postępuje względem Polaków zupełnie sprawiedliwie, potrzeba atoli zachować pewne granice. Prowincye wschodnie muszą zachować swój niemiecki charakter. Wspominając o demonstracyi studentów polskich na uniwersytecie berlińskim, zaznaczył mówca, że musiano je surowo skarcić, by zapobiedz powtórzeniu się podobnych zajść. Rząd w sprawie stosunków narodowościowych na Wschodzie nie zboczy z torów, wyznaczonych przez Bismarka, tego największego Niemca. (Żywe oklaski). Niebezpieczeństwo wzrastające na wschodzie da się usunąć tylko przy wspólnej pracy wszystkich Niemców, którzy powinni pamiętać o tem, że nie mogą dać się wyzuć z praw swych w prowincyach, odziedziczonych po ojcach. (Oklaski).

Również budować należy niemieckie kasyna, gdzieby Niemcy schodzić się mogli na towarzyskie zebrania. Wielkiego pod tym względem znaczenia nabiera także ożywienie miast przez garnizony. Cieszy mię, że mogę panom donieść, iż jego cesarska mość rozporządzeniem gabinetowem z 2go czerwca z. r. zarządził, aby najdalej do 1go kwietnia br. we Wrześni i Śremie wybudowano baraki dla jednego batalionu piechoty.

Po Bülowie zabrał głos minister oświaty Studt. Omawiając zajścia we Wrześni, wywodził, że zarząd oświaty postępował z jak największem umiarkowaniem i największą życzliwością wobec takich niesłychanych prowokacyj ze wszystkich stron. Minister musi stwierdzić, iż dzieci władały już tak dobrze językiem niemieckim, iż mogły zupełnie dobrze pobierać naukę w tym języku. Wszystkie należały do klas wyższych; zadania niemieckie wypracowywały bez błędu. Ale też ani o jedno uderzenie nie przekroczono miary dozwolonych kar cielesnych. Polakom ten skromny materyał nie wystarczył, musieli szukać teatralnych efektów, masowych petycyj itd., aż wreszcie przyszło do tego, że na całym Wschodzie zapłonęło ogromne wzburzenie. Gdyby rząd chciał uwzględnić dążenia Polaków, to nie mogłeby to nastąpić bez poważnego zachwiania organizacyi państwowej, bo człowiek jest taki, jakim go wychowano.

Następny mówca poseł Fritzen-Borken z centrum wywodził, że Polacy mają prawa państwowe, tak jak każda inna narodowość. Byłoby to w sprzeczności z prawami Boskiemi i ludzkiemi, gdyby chciano prawa te ukrócić. Ale za to mają obowiązek czuć się poddanymi króla pruskiego i oddać królowi to, co jest królewskiego, wstrzymać się od wszelkich agitacyj wielkopolskich, a nie występować przeciwko państwu pruskiemu. Z drugiej strony też liczne stowarzyszenia, szczególniej stowarzyszenia niemieckie powinny wystrzegać się zbyt wielkiego naprężania stosunków, zwłaszcza w kwestyach wyznaniowych i nie łączyć ich z kwestyami politycznemi. Stronnictwo mówcy ma zupełne zaufanie do rządu, który powinien zwrócić baczną uwagę na organizacyę podrzędnych władz. Mamy wielki szacunek — rzekł mówca — dla polskich olbrzymów ducha i muzyki, ale nasza kultura jest przecież możniejszą i większą. Będziemy też popierali usilnie wszelkie dążenia do jej podniesienia jeszcze większego. Nie chcemy, aby katolickie niemieckie dzieci były polonizowane, ale tego przecież także nie chcą i Polacy. (Wielka wrzawa). W Rosyi istnieją przecież przepisy, że nauka religii ma się odbywać w języku polskim, czemu my więc nie mamy tego także im przyznać? Dopóki jest polski Kościół, dopóki kazania wygłaszane są po polsku, dopóki spowiedź odbywa się w polskim języku, — dopóty także i nauka religii w języku polskim jest nieuniknioną. Naród, zadowolony na naszych granicach wschodnich, może mieć dla nas w niebezpieczeństwie bardzo cenną wartość.

Poseł Heydebrand zapewniał, że każdy Niemiec na Wschodzie, jakoteż rząd może być pewien, że każdy konserwatysta będzie go popierał. Mówca oświadcza, że w każdym razie byłoby praktyczniej, aby Sejm galicyjski naprzód z przed własnych drzwi wymiótł śmiecie, zanim się będzie troszczył o to, co się u nas dzieje. Zwracając się do Polaków, mówił: Panowie samiście powiedzieli, że może niedaleki jest ten czas, kiedy wschodnie prowincye tylko jeszcze nominalnie należeć będą do Prus. Tak, panowie, któż to was, którzy nazywacie siebie uciśnionymi, zrobił tak silnymi i ekonomicznie niezawisłymi, jeżeli nie państwo pruskie? Wytępić Polaków nie możemy, ale możemy ich asymilować, jak np. Litwinów i Serbów łużyckich (Wendów), a także i do 30 lat wstecz Górnoszlązaków. Jeżeli rząd ma taki cel, to może liczyć na nasze poparcie. (Oklaski i sykania.)

Następnie zabrał głos Polak ks. prałat Stychel i oświadczył, że narodowej egzystencyi Polaków nikt im nie weźmie. Co prawda, nie mamy politycznego bytu, ale udzielanie nauki religii w języku niemieckim jest atakiem na naszą narodową egzystencyę. Jaka wina spada właściwie na Polaków? Jedynie ta, że za rządów Capriviego usiłowali się zbliżyć do rządu. Wtem przyszli hakatyści, przed którymi musieli Polacy szukać obrony. Tym ludziom należy zawdzięczać, że dusze Polaków napełniły się jadem nienawiści. Dopóki rząd nie wystąpi przeciwko tym Towarzystwom, dopóty nie ma na to rady i nie pozostanie nam nic innego, jak ufność w Bogu. My się nikogo nie boimy".

Po tem przemówieniu odroczono obrady do dnia dzisiejszego.

Tunel Simploński.

Trzy i pół roku trwają już roboty nad przebiciem tunelu Simplońskiego, największego ze wszystkich tuneli na całej kuli ziemskiej; za dwa lata zdumiewające to dzieło doprowadzone zostanie do końca i w ten sposób utworzona będzie w prostej linii komunikacya kolejowa pomiędzy Paryżem przez dolinę Lombardyi do Medyolanu. Projekt tego tunelu powstał we Francyi jeszcze w połowie zeszłego wieku, jednakże wielka Francya nie urzeczywistniła go, a wzięła się do niego mała Szwajcarya.

Po przedwstępnych dyplomatycznych układach w 1898 roku w Rzymie, przedstawiciele Włoch i Szwajcaryi podpisali ostateczną w tej kwestyi umowę. Wkrótce rozpoczęto roboty przy przebijaniu tunelu od strony szwajcarskiej w dolinie Rodanu, koło krańcowej stacyi Bryg, od strony Włoch zaś od Iseli.

Będzie on najdłuższy na świecie (długości prawie 20 klm.); więc nawet tunel św. Gotarda, dotychczas uważany za najdłuższy (około 15 klm. długości), pozostanie na drugim planie. Tunel Simploński wyróżnia się pomiędzy innymi alpejskimi tunelami jeszcze tem, że jest podwójny, to jest składa się z dwóch równolegle idących tuneli, odległych jeden od drugiego o 17 metrów. W pewnych określonych odstępach są przebite w skale otwory dla zachowania łączności. Z tych dwóch równolegle idących tuneli, tylko jeden zostanie rozszerzony i wykończony ostatecznie; drugi rozszerzony będzie i wykończony dopiero wtedy, gdy ruch osobowy i towarowy do tego stopnia się rozwinie, że będzie wymagał drugiej linii.

Przy użyciu elektryczności, która porusza wentylatory oraz mechaniczne świdry, przebicie tunelu Simplońskiego dokonywa się z niepraktykowanym dotychczas pośpiechem i tanością. W tunelu Mont-Cenis, łączącym Francyę z Włochami, przebicie jednego kilometra kosztowało 6 milionów franków i wymagało około jednego roku pracy; w tunelu Simplońskim 1 kilometr kosztuje 4 miliony franków, a wymaga tylko trzech miesięcy pracy. W ciągu więc trzydziestu lat, jakie upłynęły od czasu przebicia tunelu Mont-Cenis, odkrycia naukowe oraz udoskonalenia w dziedzinie techniki rozwinęły się do tego stopnia, że przeprowadzenie tunelu dokonywa się cztery razy prędzej i dwa razy taniej. Nowy tunel będzie kosztował ogółem około 80 milionów franków, a ukończony zostanie w końcu roku 1903 lub na początku 1904.

Aczkolwiek nauka wielce ułatwiła ciężką i niebezpieczną robotę przy przebijaniu tuneców, jednak praca ta i dotychczas naraża na mnóstwo wypadków. W miesięcznych sprawozdaniach o postępie robót w tunelu simplońskim, zamieszczanych w dziennikach szwajcarskich, znajdujemy też często opisy takich wypadków, jak np., że w tej lub owej części tunelu oberwał się kawał skały i przygniótł lub zgniótł na śmierć jednego lub kilku robotników. W miarę zagłębiania się w górę Mont-Leon, temperatura w tunelu podnosi się, co łącznie z gazem dynamitowym oraz dymem parowozu utrudnia coraz to więcej pracę człowiekowi. Dozorcy robót oświadczyli już administracyi, że przy obecnych warunkach niezbędnem jest zmniejszenie godzin pracy dziennej do sześciu (zamiast jak obecnie ośmiu), oraz zaprowadzenie czterech zmian na dobę (zamiast dotychczasowych trzech).

Mimo niezliczonych trudności wytrwałość ludzka zrobi swoje i, bez względu na jakiekolwiek przypadkowe przeszkody, kolosalne to przedsięwzięcie zostanie dokonane w terminie oznaczonym. Sześć tysięcy robotników we dnie i w nocy pracuje przy przebijaniu tunelu: 3.700 od strony szwajcarskiej i 2.300 od strony włoskiej. Włochy i Szwajcarya przygotowują uroczysty obchód otwarcia Symplońskiego tunelu, który będzie nowym tryumfem ludzkiego geniuszu nad naturą.

KRONIKA.

Lwów 14 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował starostę Władysława Jarosza w Nowym Sączu radzcą Namiestnictwa i nadał staroście Ludwikowi Bernackiemu w Buczaczu tytuł i charakter radzcy namiestnictwa.

Marszałkiem pow. kołomyjskiego w miejsce śp. Romana Puzyny, wybrany został p. Stanisław Jasiński z Pererowa w Kołomyjskiem.

Trzy posagi po 300 K. z fundacyi im. arcyksiężniczki Gizeli rozda gmina m. Lwowa sierotom przynależnym do Lwowa w wieku od 16 do 24 lat, które skończyły najmniej 3cią klasę szkoły ludowej; termin podań do 28 lutego.

Konkurs na posadę lekarza kolejowego we Lwowie-Podzamcze, z terminem wnoszenia podań do dnia 1 lutego rozpisała lwowska Dyrekcya kolei państwowych.

Wybory do komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego odbędą się we Lwowie w dniach 15, 16 i 17 stycznia, tj. 15-go stycznia z I-go koła wyborczego, 16-go z drugiego a 17-go z trzeciego koła. Dotychczas ludność płacąca podatki okazywała dziwną obojętność dla tych wyborów, co jest wielce nagany godne, bo przecież od dobrego składu komisyi szacunkowej zależy głównie sprawiedliwość wymiarów podatkowych. — W tym roku na szczęście zainteresowanie się tą ważną sprawą jest większe, utworzył się bowiem komitet, który po porozumieniu się z korporacyami i towarzystwami zawodowemi ułożył listę kandydatów, dających rękojmię, iż bronić będą interesów ludności opodatkowanej i czuwać nad tem, aby ustawy podatkowe były sprawiedliwie wykonywane.

Komitet ten zaleca tedy następujących kandydatów na członków i zastępców członków komisyi podatku osobisto-dochodowego:

I. koło (wybór dnia 15 stycznia), członkowie: Bohdanowicz Antoni, właściciel dóbr i realności, Lwów, ulica Chorążczyzna 27; dr. Max Henryk, adwokat krajowy, Lwów, ulica Sykstuska 52; Górecki Władysław, adwokat krajowy, Lwów, ulica Akademicka 26. Zastępcy: Romaszkan Andrzej, właściciel realności, Lwów, ulica Kopernika 1; Silberstein Maurycy, budowniczy, ulica Podlewskiego 3. II. koło (wybór dnia 16 stycznia) członkowie: Chołoniewski Stanisław, architekt, Lwów, ulica Badenich 9; Getritz Aleksander, introligator, Lwów, Rynek 42; Gostkowski Alfons, przemysłowiec naftowy, Lwów, ulica Długosza 16. Zastępcy: Krasucki Mikołaj, urzędnik prywatny, Lwów, ulica Żyblikiewicza 4; Russman Ignacy kupiec, Lwów, ulica Kołłątaja 7. III koło (wybory 17 stycznia), zastępcy: Dzikowski Alfred, kupiec, Lwów, ulica Sykstuska 56; Nick Michał, agent handlowy, Lwów, ulica Jagiellońska 16

Komitet wyborczy przypomina wyborcom, że karta wyborcza ma być należycie wypełniona i odniesiona lub odesłana do komisarza wyborczego.

Dla ułatwienia wyborcom wypełnienia kart i doręczania, podjęli się tego trudu pp.: dr. S. Bieliński (ul. Trzeciego Maja 2), dr. T. Sołowij (ul. Mickiewicza 5), Alfons br. Gostkowski (ul. Chorążczyzna 17), Jan Kazimierz Zieliński (ul. Jagiellońska 3), Andrzej Romaszkan (Kopernika 1) i do tych panów zechcą wyborcy, którzy chcą ułatwienia, odesłać legitymacyę, podpisaną własnoręcznie, wraz z załączonemi kartami wyborczemi.

W Czerniowcach otwartym zostanie dnia 1 lutego bukowiński krajowy zakład dla obłąkanych.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Tarnowie zezwolił na otwarcie konkursu do majątku Barucha Löra i Rafała Isstera, handlarzy wołami w Radomyślu. Komisarzem konkursowym ustanowiony sędzia powiatowy Franciszek Jopek, a tymczasowym zawiadowcą masy dr. Maurycy Orliński — obaj w Radomyślu.

Fikcyjny konkurs. Dziennik urzędowy z daty dzisiejszej ogłasza konkurs Magistratu stanisławowskiego na posadę adjunkta rachunkowego; termin wnoszenia podań upływa z dniem jutrzejszym! Widocznie więc Magistrat stanisławowski ma z góry upatrzonego kandydata, a dla formalności tylko konkurs w gazecie urzędowej ogłosił tak późno, aby nikt nie zdążył podania wnieść na termin; za ten żart Magistrat stanisławowski z grosza publicznego zapłacił kilkanaście koron tytułem należytości za ogłoszenie konkursu.

Rozbójniczy napad na kapłana. W Kobyłowłokach w pow. trembowelskim dnia 10 b. m. jakiś opryszek, który ukrył się był na plebanii, wykonał zamach morderczy na 75-letniego staruszka, miejscowego gr. kat. proboszcza, ks. Teofila Carewicza. Zbrodniarz zadał mu niebezpieczny cios nożem w gardło. Śledztwo jest w toku. Podejrzenie pada na pewnego młodego parobka z Kobyłowłok, mieszkającego niedaleko probostwa.

Śluby. W sobotę 11 b. m. odbył się we Lwowie w kościele św. Maryi Magdaleny ślub p. Mieczysława Strzelbickiego c. k. starosty w Kamionce Strumiłowej z panną Maryą Rylską, córką Stanisława i śp. Stefanii z Bronikowskich Rylskich. Po ślubie podejmowała całą drużynę weselną babka panny młodej, pani Zygmuntowa z Tchorznickich Rylska we wspaniałych apartamentach hotelu Georgea sutym objadem, po którym państwo młodzi żegnani przez całe towarzystwo weselne odjechali na stały pobyt do Kamionki Strumiłowej.

W sobotę w Krakowie odbył się ślub panny Kołączkowskiej, córki dra Kołączkowskiego, właściciela zakładu wodoleczniczego w Szczawnicy dolnej, z drem Rudolfem Alsem, adwokatem w Rzeszowie, — jakoteż ślub panny Heleny Gustawiczówny, córki dra Bronisława Gustawicza, profesora gimnazyalnego, z p. Emilem Wyrobkiem, profesorem szkoły realnej.

Wybory do Rady m. Lwowa. Lista wyborców będzie wyłożona w prezydyum Magistratu do przejrzenia w czasie od 16 do 29 bm. między godz. 9 a 1 w południe; uprawnieni do głosowania mogą więc tam sprawdzić, czy wpisano ich na listę wyborców i ewentualnie wnosić przeciwko tej liście reklamacye.

Na jutro wieczorem zwołane jest jawne posiedzenie Rady miejskiej li tylko dla wylosowania 35 radnych, poczem nastąpi posiedzenie tajne.

Nieudały rabunek. Właściciel wsi Krzywaczka, p. Wincenty Schmid, bawił przed paru dniami w Krakowie i podjął tam z banku znaczną sumę pieniężną. Załatwiwszy tę sprawę, siadł do swego powozu, aby wrócić do domu. W powozie było mu jednak bardzo gorąco, siadł więc na kozieł i ujął sam cugle w rękę, woźnicy zaś polecił siąść na swojem miejscu w powozie. Za rogatkami Krakowa wieczorem opadli powóz rabusie, którzy zapewne wiedzieli, że p. Schmid ma przy sobie parę tysięcy reńskich. Ściągnęli więc woźnicę, który siedział w powozie, na ziemię i poczęli go bić, mniemali bowiem, że to p. Schmid. On jednak pojąwszy niebezpieczeństwo, zaciął konie i odjechał jak mógł najszybciej. Woźnica dostał trochę szturchańców, ale pieniądze ocalały.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W środę dnia 15 b. m. w szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 dr. P. Kuczera: „O przyczynach chorób". (Wpływy atmosferyczne, ciąg dalszy).

Cyrk amatorski. We czwartek, 16 bm. odbędzie się w Warszawie amatorskie przedstawienie cyrkowe na rzecz Tow. nieuleczalnie chorych. Program zapowiada: woltyż na nieosiodłanym koniu, wykonany przez pewnego doktora filozofii, wyższą szkołę jazdy, wykonaną przez jeźdźca amatora i uroczą amazonkę, tresurę 12 koni z wolnej ręki, wprowadzonych przez dyrektora zaimprowizowanego cyrku amatorskiego, ćwiczenia ekwilibrystyczne, a wreszcie wspaniały karuzel, jeżdżony przez kilku panów i pań w kostyumach stylowych. Przedstawienie zakończy oryginalna pantomina, odegrana przez amatorów, odznaczająca się prawdziwym humorem i wykwintnością wykonania i polowanie par force, w którem wezmą udział przedstawicielki i przedstawiciele warszawskiego high-life'u.

Uniwersytet odeski liczy w bieżącym roku szkolnym 1115 studentów, w tem ośmdziesięciu Polaków.

Praktyki lichwiarskie. Skoro wydaną została u nas tz. ustawa przeciw lichwie, niektórzy „kapitaliści“ obawiając się kolizyi z tą ustawą, wzięli się na sposób i ubrali się w płaszczyk ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych — ustawy ze stanowiska ekonomicznego u nas może najlepszej. Otóż kilku „kapitalistów“ łączy się w stowarzyszenie, układa sobie dowolny statut, zapisuje go do rejestru stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, a następnie wybierają się za dyrektorów, wybierają radę nadzorczą ze swych adherentów i łupią chłopów ze skóry, ile się wlezie. Pożyczający chłop nie ma żadnego wpływu na tok spraw, albowiem cały udział jest *tak* wysoki, że wieśniak, gdyby taką sumę posiadał, nie potrzebowałby wcale pożyczać. A nie złożywszy pełnego udziału, nie ma praw członka. Dalej pominąwszy niezwykłe odsetki (12 do 15 prc.), dyrekcya uchwala dla siebie wysokie remuneracye, które musi opłacać pożyczający. Prócz tego idą dodatki na administracyę, papier itd. Bywa jeszcze i tak, że chłop otrzyma wprawdzie promesę na pożyczkę, ale p. kasyer oświadcza, że chwilowo kasa nie ma pieniędzy.

Chłop skrobie się w głowę, bo mu gwałtownie potrzeba, a wtedy pan „kisijer“ lituje się nad nim, pożycza mu „chwilowo“ ze „swego“, rozumie się za procent i zastrzega sobie zrealizowanie promesy dla siebie.

Takie praktyki są niemal na porządku dziennym w rozmaitych pokątnych banczkach na prowincyi. Walka przeciw nim jest trudna, atoli nie niemożliwa. Tak np. w Brz żanach dzielny tameczny prokurator p. Rojecki wytoczył o podobne sprawki śledztwo bursztyńskiemu „Credit-Vereinowi“, zebrano bowiem materyał, dowodzący, że pod osłoną ustawy przedsiębiorstwo najformalniej uprawia lichwę. Rozprawa odbędzie się w lutym.

Kradzież z włamaniem. Dzisiejszej nocy trzej złodzieje rozbili trafikę w ul. św. Łazarza l. 9 i zabrali stamtąd tytoń, stemple i rozmaite wiktuały — wartości przeszło 500 K. Złodziei przypadkiem schwytano koło domu Inwalidów i aresztowano.

„Gschnas“. Z karnawałem rozpoczęły się w Wiedniu tradycyjne błazeńskie wieczory, zwane „Gschnasami“. Repertuar zapowiada ich dwa główne, błyskotliwe, celujące szalonością — oprócz całego tuzina skromniejszych. Towarzystwo śpiewacze urządza wieczór błazeński pod hasłem „*mir san im Wasser*“, hasło satyryczne, znaczy: wszystko tonie, woda uszy zalewa: „będzie się sączyło źródło cichej wesołości; będzie się pienić krynica hucznej zabawy; wodospad szału będzie uczestników ogłuszał!“ W Künstlerhauzie zaś przyjęto dla lusztyku karnałowego hasło: „Na błogosławionych polach“, niby w Eliseum pogańskiem. Goście wesołkowie będą się pokazywali w postaciach i sytuacyach, jakie ludziom na tamtym świecie przypadną lub przypadły, będą też i grecko-rzymscy bogowie á la Offenbach, będzie wystawa zasekwestrowanych za długi obrazów artystów i dobytku strąconych bogów; wszystko operetka, ale odgrywana przez hofratów, profesorów, fabrykantów, artystów, ich żony i córki. Widzów, publiczności na tych gschnasach nie ma, sami tylko aktorzy bawią się nawzajem. W tem leży sekret powodzenia tych zabaw; są one społecznym objawem. Zupełny brak towarzyskich stosunków w ciągu roku sprawia, że siła żywotna ludności wciela się impetycznie w te zabawy, żadną etykietą, żadnym sztywnym konwenansem niekrępowane, *sans gêne* — i w lokalu publicznym, nie w domu.

Z Abbazyi donoszą, że tam czynią się wielkie przygotowania na przyjęcie cesarzowej niemieckiej, która ma tam przyjechać na kilkutygodniowy pobyt.

Ajenci emigracyjni. Policya krakowska aresztowała kilku ajentów emigracyjnych i jedną ajentkę, niejaką Maryę Zielenikową. Okpiwali oni wychodźców, brali od nich pieniądze, a potem opuszczali ich za granicą austryacką. Dobrze byłoby, żeby tych ajentów surowo ukarano i żeby nie było tego, że odpoczną w areszcie i po kilku dniach wypuszczeni zostaną na wolność, aby mogli dalej prowadzić swoje zbrodnicze rzemiosło.

Zmarli. W Gorycyi ks. Grzegorz Dyczkowski, gr. kat. proboszcz z Leśnik w dekanacie brzeżańskim, lat 38. — W Desznicy, dyecezyi przemyskiej, ks. Dymitr Jadłosz, gr. kat. proboszcz, lat 64 wieku, a 30 kapłaństwa. — We Lwowie Zygmunt Kościesza Jaworski, inżynier, lat 58.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze nadesłał p. Julian Sawczyński z Rożniatowa (z prośbą o Mszę św. do N. M. P. na uproszenie zdrowia dla całego domu i spełnienie życzeń) 4 K.

Na dzieci wrzesińskie nadesłał p. St. Sieklucki z Radziechowa 50 h., zebrane na zabawie dziecinnej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 2, w poł. — 1 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

Korespondencya z Brzuchowic. Z różnych źródeł pochodzi różnych ludzi dorobek, jeden łasy na cudze, drugi sknera lub skrobek; temu trzoda się darzy, ów na „dworskiem“ wypasa... różnie ludzie mówili o Macieju z pod lasa! Nie tak dawno — chudzina, dzisiaj — bogacz nie lada, z „gęsią“ sypia, rok długi dobrze pije i jada... dawniej chodził na „piechty“, dziś wasągiem w paradzie! przyodziewek najlepszy ma w całuśkiej gromadzie! jak kobietę ustroi, niczem sama sołtyska! co niedziela strój inny: nowy fartuch czy kryzka! a i w izbie bogato wszelakiego obrządku... to też ludzie Macieja „obnosili“ z początku: że się ze złym zadaje, że czaruje, że wróży, że grosz cudzy zagarnął, uroniony w podróży! Każdy gadał to, owo, każdy z bajką się ozwał... aż się Maciej pogniewał i do sądu ich pozwał. Tu się wszystko wydało... wobec sędzi ławników dokumentnie wykazał, że ma „profit“ z „letników“! Wyrachował do grosza: ile z masła, jaj, mleka, ile z kąta za spanie miał z jednego letnika! I dziś każdy Maćkowi sprawiedliwość przyznaje, bo takiego dochodu żadne... bydlę nie daje!

Nieudany komplement.

— Zaledwie panią poznałem, tak się pani zmieniła!

— Naturalnie na niekorzyść?

— O przeciwnie: panie tylko na swoją korzyść zmieniać się potrafią.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Lohengrin“ opera w 3 aktach R. Wagnera. Występ E. Guszalewicza i Heleny Ruszkowskiej. — We środę po raz IIIci „Simpliciusz“. — We czwartek po raz VIIImy „Cyganerya“. Występ I. Bohus. — W piątek po raz Iszy „Zagadka“ (L'énigme) sztuka w 2 aktach Pawła Hervieux, po raz Iszy „Goście“ epilog dram. w 1 akcie Stanisława Przybyszewskiego i po raz Iszy wznowienie „Nikt mnie nie zna“ kom. w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry ojca.

Literatura i sztuka.

* **O zasłudze wiary.** (Studyum filozoficzne). Warszawa 1901 przez ks. St. Adamskiego. Na półkach księgarskich pojawiła się nowa broszura ks. Adamskiego o zasłudze wiary. Autor snać swemi rozprawami chce przyjść w pomoc naszemu inteligentnemu społeczeństwu. W Niemczech, we Francyi od lat dawnych, a u nas od niedawna wychodzą rozprawy ludowe w małych formatach, które poruszają kwestye zasadnicze i aktualne. Ks. Adamski toż samo zdaje się mieć na oku w swych obszerniejszych i więcej filozoficznych rozprawach. Dotąd wydał: „O charakterze“, „Studyum o duszy ludzkiej“, a świeżo: „O zasłudze wiary“ i w tym kierunku podobno dalej pracuje. Rzecz ta, jak poprzednie, jest bardzo na czasie i byłoby do życzenia, by nasza inteligencya zechciała z nich korzystać.

W słowie wstępnem autor zauważa zwrot ku wierze i kwestyom religijnym u wyższych umysłów, a zarazem podaje przyczyny tego zwrotu: już to bankructwo pozytywizmu i racyonalizmu, już obawę o przyszłość społeczeństw, których podwaliny nieoparte na wierze coraz bardziej się rysują i grożą ruiną; już to ta rdzenna potrzeba wiary dla serca ludzkiego, którego w dusznej atmosferze niedowiarstwa długo więzić nie można. Potrąca o błąd nowożytnych fideistów, tych, którzy tylko czuciem i sercem, jak my Polacy chcą się zbliżać do religii z wykluczeniem rozumnego badania.

Zasługa wiary tkwi w tem, że ona jedna podtrzymuje i odmładnia społeczeństwa, z nadużycia cywilizacyi ku upadkowi się chylące. Autor nie z tego tylko punktu, ale przedewszystkiem z wyższego zapatruje się na zasługę wiary.

Chcąc rozwiązać pytanie, w czem leży zasługa wiary, rozróżnia autor trzy środki poznawania prawdy: poznawanie zmysłowe, poznawanie rozumne i poznawanie przez wierzenie. Dowodzi, że tylko ten trzeci środek poznawania mieści w sobie zasługę.

Autor pracę tę dzieli na dwa działy. W pierwszym wykazuje błędne pojęcia dotyczące zasługi wiary, jakoby jej zasługa miała tkwić w tem że wiara wrzekomo zmusza nas do wierzenia w rzeczy nierozsądne, czyli sprzeczne z rozumem, niepojęte, niedowiedzione. Wykazuje w jasny, a zarazem barwny sposób niedorzeczność mniemania, że wiara sprzeczne z rozumem przedstawia prawdy i wykazuje zgodność prawd rozumu z prawdami objawionemi. Dowodzi jak niedorzecznem jest twierdzenie racyonalistów, którzy utrzymują, że ta sama rzecz może być prawdziwą filozoficznie, a teologicznie nieprawdziwą. Zwykłą taktyką racyonalistów, powiada autor, jest przekręcanie myśli zmianą naturalnego znaczenia wyrazów. Podstępny ten środek ma służyć do olśnienia tłumu pozorami nowości i wzbudzenia w nim nieufności do wiary.

Następnie wyjaśnia, że zasługa wiary nie wynika z tego, że zniewala do wierzenia w tajemnice.

Tajemniczość — mówi autor — nie jest wyłącznem znamieniem prawd objawionych, lecz jest ona w całej przyrodzie. Intelligere (zrozumieć) znaczy tyle, co czytać wnętrznie, przenikać do głębi jakąś rzecz. Im wyżej umiejętność się wznosi, im więcej rozszerza swoje widnokręgi, tem więcej obejmuje przedmiotów niezrozumiałych i niepojętych. Jeżeli tajemnice napotykamy w dziedzinie przyrody, tem bardziej w dziedzinie wiary one być muszą. Wiara bez tajemnic, religia zastosowana do miary pojęć ludzkich, już tem samem dawałaby sobie świadectwo nieprawdziwości.

Nareszcie zastanawia się autor, czy zasługa wiary tkwi w tem, jakoby nas zniewalała do wierzenia w rzeczy niedowiedzione. Wykazuje jasno, że to nie jest możliwem, że kto wierzy bez dowodów, ten nie może mieć silnej rozumnej wiary. Dowiedzioną być musi nie sama tajemnica, ale f a k t r e w e l a c y i B o ż e j. Kontrola rzeczy objawionych z naszej strony byłaby zuchwalstwem, ale rozumnem i koniecznem jest dochodzić prawdy, że Bóg ją objawił.

To też brak wiary oświeconej, ugruntowanej, sprawia u katolików nawet, że w walce życia nie znajdują w wierze silnej podpory, że wiara nie wywiera swego potężnego wpływu, ani na życie jednostek, ani na rozwój społeczeństw. Uczony ma obowiązek rozświecić i umotywować swoje wierzenie.

W drugiej części wykazuje autor pozytywnymi dowodami, w czem tkwi ta wiara i zasługa, mianowicie w podniosłości, jakiej udziela człowiekowi, w zaufaniu do Boga, jakiem nas ożywia, w poświęceniu, jakiego się od nas domaga. Chcąc wykazać, jak wiara podnosi człowieka, autor nasamprzód zauważa, że jest w nas życie potrójne: życie zmysłów czyli zmysłowe, życie myśli czyli umysłowe, życie wiary czyli łaski.

Pierwsze byłoby tylko poniżeniem człowieka, drugie nie wynosi człowieka ponad jego naturę, trzecie niezmiernie go wywyższa, dając człowiekowi udział w życiu samego Boga, co autor następnie w kilku pięknych porównaniach i obrazach w nader trafny sposób wyjaśnia. Wiara, to niby teleskop, za pomocą którego dalsze wspanialsze i Boże poznajemy horyzonty.

Drugą zasługą wiary — twierdzi autor — jest zaufanie do Boga, jakiem nas ożywia. Wykazuje, jak wszystko w świecie ludzkim opiera się na zaufaniu. Zaufanie do Boga jest postulatem rozumu. Cała trudność leży w tem, czy Bóg do nas mówił. Że Bóg objawił swe prawdy, to autor w sposób bardzo piękny przedstawia.

Prześliczny jest ustęp, gdzie dowodzi faktu pierwotnej rewelacyi, następnie przez Chrystusa i Jego żywy organ — Kościół, a Kościół Chrystusowy, to świadek, który starczy za miliony... Kościół Chrystusów, przedstawiając się w aureoli Bóstwa, ma najsłuszniejsze prawo, byśmy jego nauce zaufali.

Nareszcie wykazuje autor, że wiara tkwi w poświęceniu, jakiego się od nas domaga, czyli w hołdzie rozumu, a więcej jeszcze w hołdzie woli, jaki przez wiarę Bogu składamy. Poddać się rewelacyi, jest to czyn woli, akt największy, najszlachetniejszy wolności człowieka: bo przedmiot wiary, czyli jej nauka, nie wymusza absolutnie przystania rozumu człowieka. Ponieważ wiara — pisze autor — jest aktem wolnym, możliwy jest zawsze opór i zwalczanie jej. Autor wskazuje środki, za pomocą których można dojść do wiary. Wiara uczy nas wreszcie cnoty. Prześliczny jest ustęp końcowy, w którym autor wykazuje potrzebę wiary dla nadania człowiekowi prawdziwej wielkości. Bez wiary najwspanialszy akt miłości — miłości Boga, nia byłby możliwy.

Całą tę rozprawę czyta się nietylko z wielką korzyścią, ale i z prawdziwą przyjemnością i dla tego można ją gorąco polecić każdemu inteligentnemu człowiekowi. Każda biblioteka powinna posiadać te rozprawy, które są bardzo na czasie. Nabyć je można w księgarniach lwowskich i krakowskich. Cena 1 korona. *G.*

* **Ziemianin**, kalendarz Domu dla ziemian Lwów, 1900. Jestto już piąty rocznik kalendarza wydawanego przez znaną rolnikom naszym firmę lwowską „Dom dla ziemian“. Zawiera on wiele cennych informacyj z zakresu gospodarstwa rolnego i ułożony jest nader praktycznie, tak że popularność, jaką się ten kalendarz cieszy, jest zupełnie uzasadniona. Posiada także bardzo dobrze ułożoną buchalteryę dla ziemian.

Część ekonomiczna.

§ **Możności większego obdłużania ziemi** domagają się niektórzy właściciele ziemscy w Królestwie polskiem. Stowarzyszenie rolnicze kaliskie wniosło w tym celu memoryał do zarządu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie i żądało w nim zmiany statutu tego Towarzystwa w tym kierunku, aby Towarzystwo to udzielało pożyczek nie do połowy wartości dóbr, ale do wysokości dwóch trzecich ich wartości. Zarząd Towarzystwa kredytowego odrzucił jednak to żądanie, gdyż spełnienie go mogłoby zmniejszyć zaufanie publiczności w bezpieczeństwo listów zastawnych.

§ **Wiedeń** 14 stycznia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4954 sztuk. W tem było z Galicyi 1037 z Bukowiny 51. — Przebieg targu mdły. — Ceny spadły o 2%. Niesprzedanych pozostało 257. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 82 sztuk po 54 do 61, 403 sztuk po 62 do 67, 481 sztuk po 68 do 74 koron, 22 po 77 do 80 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 64, krowy podtuczone po 48 do 53, bydło chude po 30 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Na dniu 31 stycznia b. r. odbędzie się w c. k. Dyrekcyi kolei państwowej w Stanisławowie sprzedaż rozmaitych starych materyałów w drodze publicznej licytacyi. Termin wnoszenia ofert najpóźniej do 30 stycznia b. r. o godzinie 12-tej w południe. Bliższe warunki podane są w ogłoszeniach „Gazety Lwowskiej“ i „Dziennika rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi“ z dnia 15 stycznia b. r. lub też do nabycia w wyż wspomnianej c. k. Dyrekcyi.

Północno-niemiecko-galicyjsko-południowo zachodnio-rosyjski ruch graniczny. Z ważnością od dnia 1 stycznia 1902 wszedł w życie dodatek II do taryfy, część II, zeszyt 2.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z ważnością od dnia 1 stycznia 1902 wszedł w życie dodatek X do zeszytu 1 taryfy.

Południowo-niemiecko-austryacko-węgierski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 stycznia 1902 wszedł w życie dodatek V do części II zesz. 10 taryfy z dnia 1 grudnia 1898, jakoteż nowa taryfa wyjątkowa (część IV zeszyt 4) dla przewozu drzewa.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 13 stycznia.

(Z). Cena pszenicy wciąż się podnosi a odstęp między tutejszemi jej cenami a amerykańskiemi staje się coraz znaczniejszy. W minionym tygodniu zrobiono już kilka transakcyi w gotowej pszenicy po niepraktykowanej od dawna cenie 10 koron za 50 kilo. Powodem tej zwyżki nie jest zbyt natarczywy popyt, tylko niesłychanie małe zaofiarowanie. Kto ma pszenicę, ten nie pokazuje jej wcale, lecz chowa ją na lepsze czasy, bo powszechnem jest zdanie, że w ciągu zimy cena jej jeszcze bardziej podnieść się musi. Także inne gatunki ziarna okazują tendencyę zwyżkową, chociaż nie w tym stopniu co pszenica.

W znacznej mierze wpływają na to bezustanne podnoszenie się cen zboża obawy, jakie żywią rolnicy z powodu tegorocznej nienormalnie łagodnej zimy. Gdyby bowiem obecnie chwyciły nagle mrozy, o co wcale nie trudno, w takim razie znaczna część zasiewów ozimych mogłaby przepaść zupełnie. W handlu terminowym płacono w minionym tygodniu: pszenicę na wiosnę po 9·41 do 9·45, żyto na wiosnę 7·80, owies na wiosnę miał mniej więcej tę samą cenę, co żyto, a za kukurudzę na maj—czerwiec płacono 5·74 do 5·75.

Z Ameryki donoszą, że kontrolowane zapasy pszenicy w Stanach Zjednoczonych przerzedziły się znacznie w ciągu ostatnich dwóch tygodni, tymczasem zawsze o tej porze roku bywały największe dowozy do miejsc składowych i magazyny zbożowe właśnie napełniały się. W każdym razie fachowe czasopismo *Bradstreat* oblicza zapasy pszenicy nagromadzonej w składach amerykańskich z końcem roku 1901 na przeszło 94 milionów buszli. Młyny zaś węgierskie dysponować mają podobno zapasami wynoszącymi około 800.000 centnarów metrycznych, kto wie jednak, czy cyfra ta nie jest dowolnie podana przez te sfery spekulacyjne, którym zależy na powstrzymaniu dalszej zwyżki cen pszenicy. Zresztą gromadzenie dużych zapasów przez młyny węgierskie jest zupełnie zrozumiałe, gdyż forsują one wszystkiemi siłami eksport mąki do Przedlitawii, która od czasu zniesienia obrotu mlewem jest wyłącznym odbiorcą ich produktów. W roku ubiegłym np. po koniec listopada wynosił eksport mąki z młynów węgierskich do Austryi 5,754.942 centnarów metrycznych.

To forsowanie exportu mąki do Austryi przez młyny węgierskie sprawia, że cena mąki w Austryi jest stosunkowo niższa od ceny pszenicy, i że młynarze austryaccy skarżą się, iż przy dzisiejszych cenach wprost tracą na każdym worku sprzedanej mąki. I dla węgierskich młynów zresztą jest obecna hyperprodukcya mąki wielce niewygodną, i dlatego największe młyny na Węgrzech czynią zabiegi, ażeby skontyngentować produkcyę i rozdzielić odpowiednio kontyngent pomiędzy peszteńskie i prowincyonalne młyny, które stanowić mają zwarty kartel, a zarazem związek eksportowy. Akcya ta stanowi nowe niebezpieczeństwo dla przemysłu młynarskiego w Austryi, gdyż węgierscy młynarze rozporządzają nie tylko ogromnymi kapitałami, ale doznają nadto od rządu rozmaitych ulg taryfowych, tak, że dzięki tym koncesyom opłaca się im obecnie eksportować mąkę węgierską drogą na Fiume i Wenecyę do... Tyrolu.

Ze sprawozdań, nadchodzących z Francyi okazuje się, że państwo to, które przez dwa lata z rzędu potrafiło wyżywić swą ludność własną pszenicą, w tym roku będzie musiało sprowadzić znaczne jej ilości z zagranicy. Że import pszenicy do Niemiec nie przybrał dotychczas nadzwyczajnych rozmiarów, jak się tego spodziewano, przypisać należy temu, że urodzaj kartofli był w roku ubiegłym w Niemczech wyjątkowy, to też uboższe warstwy ludności spożywają obecnie więcej kartofli, a mniej chleba niż zwykle.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Berlin 14 stycznia. W parlamencie niemieckim poseł Stoecker wyraził życzenie, aby rząd zaaplikował Anglii „zimny tusz“, a to za wyrządzone niemieckim misyom w południowej Afryce szkody. Mówca użala się na niedopuszczanie do miejsca przeznaczenia podarunków, przeznaczonych dla nieszczęśliwców, zamkniętych w obozach koncentracyjnych, a raczej morderczych. Dep. Haase oświadcza, że stronnictwo jego zadowolone jest z ostatniej mowy Bülowa. Mówca polemizuje z węgierskim prezydentem ministrów Szellem i sądzi, że nie ma on prawa mówić o niemieckich „Bierbankpolitiker“, dopóki węgierscy studenci demonstrują przeciwko niemieckim tinglom w Peszcie. Mówca nie wierzy też w to, co twierdzą Węgrzy, że cesarz Wilhelm oświadczył w Burgu peszteńskim podczas swego tam pobytu przed kilku laty, iż sojusz Niemiec z Węgrami tem będzie cenniejszy, im bardziej Węgry będą państwem madziarskiem. W ciągu dalszej dyskusyi zabrał głos książe Radziwiłł. Polemizował z pewnym mówcą, który wyraził zadowolenie z wczorajszej mowy Bülowa w sejmie pruskim wygłoszonej. Mówca oświadcza, że Polacy są w sejmie pruskim mniejszością, której przecież także należy się głos. Polacy nie potrzebują obawiać się tej dyskusyi. Przedniedawnym czasem dopuścił się tu w parlamencie p. Sattler pożałowania godnego odstąpienia od prawdy, co mówca musi sprostować.

Na tem dyskusyę odroczono do jutra.

Petersburg 14 stycznia. Ostatniej nocy spalił się tu jakiś dom drewniany; w płomieniach zginęło 12 osób, a kilkanaście odniosło rany i poparzenia.

Londyn 14 stycznia. *S. James Gazette* omawiając ostatnie mowy Bülowa, domaga się, aby kanclerz niemiecki złożył w parlamencie berlińskim oświadczenie, iż pod wpływem chwilowego wrażenia powiedział więcej, aniželi pragnął.

Helsingfors 14 stycznia. Rosyjski minister spraw wewnętrznych rozkazał znieść finlandzkie „Biuro telegraficzne“ z dniem 1 lutego b. r.

Alival North 14 stycznia. Przywódzcę Boerów Lieberberga, zabranego niedawno do niewoli angielskiej, rozstrzelali Anglicy za zamordowanie angielskiego porucznika Neumarena.

Petersburg 14 stycznia. Budżet państwowy na rok 1902 wykazuje następujące cyfry: Dochody zwyczajne 1,800.784.482 rubli, nadzwyczajne 1,800.000, dochód z zapasów kasowych 143.987.494. Razem cyfra dochodów wynosi: 1.946.571.976. Wydatki zwyczajne: 1,775.913.481 rubli, nadzwyczajne 170.658.495 rubli, razem wydatki wynoszą 1,946,571.976 rubli. Nadwyżka w dochodach zwyczajnych w obec zwyczajnych wydatków wynosi 24,871.001 rubli. Sprawozdanie ministra skarbu o budżecie zaznacza, że położenie finansowe Rosyi polega na trwałej równowadze budżetowej i stwierdza, iż finanse kraju znajdują się w stanie zupełnie zadowalającym. Minister skarbu w sprawozdaniu swem o preliminarzu budżetowym podnosi dalej, że mimo lichych żniw i braku kapitału w ostatnich latach przecież nie można zauważyć jakiegolwiek upadku ogólnego dobrobytu w kraju. Minister wspomina, że przedkładając pierwsze sprawozdanie finansowe carowi przed 10 laty wyraził był przekonanie, że siły produkcyjne Rosyi coraz bardziej będą się rozwijały. Ubiegłe 10lecie przekonało go, że miał racyę, że rzeczywiście można zauważyć na wielu polach rozwój, co zawdzięczać należy niewzruszonej miłości pokoju i pieczołowitości cara.

Wiedeń 14 stycznia. Komisya budżetowa prowadziła dziś w dalszym ciągu dyskusyę nad centralnym zarządem ministerstwa spraw wewnętrznych. Przemawiali poseł Górski i dr. Koerber.

Posiedzenie trwa dalej.

Berlin 14 stycznia. Onegdajszej nocy 8 wyrostków wraz z 200 innymi towarzyszami usiłowało wykonać napad na strażnicę policyjną, aby zemścić się za to, że w noc sylwestrową pewien policyant zranił jednego z ich „grona“ ciężko szablą.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 14 stycznia. Hr. A. Krasicki z Bachorza. Hr. M. Sobańska i T. Starorypiński z Podola ros. A. Pogłodowski z Sanoka. T. Jędrzejowicz z Jarosławia. F. Schmidt ze Skolego. D. Pogłodowski z Sudkowic. T. Sroczyński z Jasła.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 14 stycznia. Hr. Rostworowski z Hrehorowa. S. Abgarowicz z Czerkawczyzny. St. Wołkowicki ze Strzyżowa. W. Czajkowski z Pętniczan. Fr. Stanek z Wiszenki. M. Jungowa z Hrusiatycz. B. Thullie z Rzepniowa. Dr. Bernstein ze Stanisławowa. J. Ochocki z Zarwanicy. K. Chmielewski i M. Selzer z Czerniowiec. E. Rubesch z Wiednia. J. Reichard de Reichardsberg z Dąbrówki. Fr. Bietkowski z Huty Zielonej. B. Brudzewski z Bochni. J. Ziołecki z Hrehorowa.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 stycznia. W. Albinowski z Grybowa. Z. Pilcowa z Rozdołu. A. Słonecki z Bochni. M. Deller z Kołomyi. W. Kraińscy z Perespy. M. Jaruntowska z Twierdzy. L. Cyga z Bursztyna. L. Brunerowie i B. Bogucki z Krakowa. M. Meisels i J. Schmal z Wiednia. S. Jakubowski z Zabawy. S. Jarzyna z Birczy. W. Przecialski z Rzeszowa. S. Rotter z Sachodołów. N. Grandowa z Ciemierzyniec. H. Persa z Janowa. M. Czepiel z Drohobycza. A. Bischek i M. Steidl z Mostów wielkich. J. Wybranowska z Kimirza.

Wiedeń 14 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·80. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabo) 35·00.

Berlin 14 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 31·80.

Paryż 14 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·32. Mąka („Fleur de Paris“) 27·85

Frankfurt 14 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 202·90. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 184·80 Laura 192·70.

Wiedeń 14 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·37—9·38, na maj-czerwiec 0,00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·82—7·83, na majczerwiec 0·00—0·00 na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·73—5·74; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·77—7·79, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 12·50—12·65. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: pewna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 14 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·15—9·16, na październik 8·37—8·38; żyto na kwiecień 7·51—7·52; owies na kwiecień 7·48—7·49; kukurudza na maj 5·44—5·45. Rzepak na sierpień 12·25—12·35. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: zimno.

Wiedeń 14 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	258.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	268.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	246.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	104·25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17·45, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.25, Clary 40 zł. m. k. 162.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82·00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.—, Ofen 40 zł. 175.00, Palffy 40 zł. m. k. 173.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 51.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 86.—, Salma 40 zł. m. k. 222.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79·00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 398 —.

Lwów 14 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 536.00 do 545.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 950.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·60 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 90·30 do 91·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.10 do 99·80 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94·20, 4 proc. los w 56 lat 92·10 do 92·80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·70 do 98·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93·60 do 94.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·90 do 88·60, 4½% po 200 koron 97·80 do 98·50.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 56 rano.

36)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

— Nie. Już dawno chciałam powiedzieć pani o tem, bo byłaś tak dobrą dla mnie w chorobie i słyszałam cię w nocy modlącą się, aby Bóg miał miłosierdzie nademną; ale czekałam, aż nabędę na tyle sił, żebym mogła być spokojną.

Leżałam tu dzień po dniu, noc po nocy, pasując się sam na sam z nieszczęściem mojem i bezsilną rozpaczą, a teraz oswoiłam się już z grozą mego położenia. Wiem, że nie ma na tym świecie żadnego dla mnie wyjścia, żadnej pomocy... żadnej nadziei... więc już przetrwałam najgorsze. Kiedy się człowiek pogodzi z losem i ręce wyciąga do śmierci, jak do wybawienia, to już trwoga nie ma przystępu do serca i... tylko wyczekiwanie męczy, to długie, nużące wyczekiwanie. Nie jestem zabobonna i na nieszczęście nie jestem obłąkana. Jestem zupełnie przytomna, więc to, co pani powiem, nie jest złudzeniem mojej chorej wyobraźni. Nie wiem, jak długo już leżałam chora, kiedy pewnej nocy wielka jakaś cisza i spokój padły na mnie. Utulały mnie jakieś kochające ramiona i rozerwały te żelazne kraty, a duch mój uleciał gdzieś wysoko w krainy światła i wyzwolenia. Ale nagle dziwny, straszny dreszcz przeszył mnie od stóp do głowy; żelazne kraty podniosły się na nowo, a światło znikło z mych oczu. Naraz spostrzegłam pochylonych nad sobą ojca mojego i matkę. Ojciec mówił mi: „Odwagi, córko... odwagi! Dźwigaj jeszcze trochę dłużej krzyż twój"! A matka płakała cicho, szepcząc: „Moje dobre dziecko! Umarłam w spokoju, ufając twemu przyrzeczeniu. Czy dla mojej miłości zniesiesz ten krzyż do końca?" Potem znikli oboje, a smutek całem brzemieniem osiadł mi znowu na sercu i anioł wyzwolenia, tak bliski już, odleciał daleko. Byłam w przedsionku lepszego świata, ale całkiem przytomna, powtarzam. Widziałam wyraźnie ducha mojej matki; to nie było złudzenie. Wiem, że ona nie żyje, i nawet na tamtym świecie opłakuje straszne następstwa mego poświęcenia. Śmiertelne męki ciała i ducha zbliżają nas tak bardzo do granic innych światów, że miewamy chwile jasnowidzenia; a ci, którzy nas tam wyprzedzili i nie przestają nas kochać, podchodzą ku nam, aby nas pocieszyć. I tak moje Getsemani przywołało mi z nieba jedynego anioła, który mocen był ukoić moje znękane serce i uzbroić mnie w odwagę i rezygnacyę... mojego ojca... mojego drogiego, szlachetnego ojca!... Bóg w miłosierdziu swojem zesłał mi go, aby mnie umocnił na dalsze koleje losu.

Cichy, urywany głos umilkł i słychać było tylko jednostajny plusk deszczu o szyby. Mistress Singleton otarła ukradkiem łzy z oczu i składając robotę, rzekła:

— Jeżeli to przekonanie sprawia ci pociechę, nie będę zaprzeczać.

— A pani myślisz, że to było proste złudzenie?

— I to nie. Miałaś pani żywotny sen, a będąc bardzo wyczerpaną fizycznie, wzięłaś gorączkowe widziadło za rzeczywistość. Nie mogę twierdzić, aby twoja matka umarła, bo gdyby tak było, Dysa powróciłaby już, aby nam o tem oznajmić.

— Dysa ma dobre serce i wzdryga się przed obwieszczeniem mi nowego nieszczęścia, wiedząc, że i bez tego czara moja jest przepełnioną po brzegi. Wiem, że matka moja nie żyje. Przekonasz się pani z czasem, że się nie mylę. Zasłona została uchyloną.

— Może być tak, a może i nie. Ja, co prawda, nie pojmuję, jakim sposobem człowiek mógłby porozumiewać się z duchami. Ale przestańmy lepiej mówić o tem, co panią rozdrażnia. Czemu pani nie chcesz skosztować trochę tego doskonałego portwejnu, który miss Gordon przywiozła wczoraj z poleceniem dawania go ci trzy razy dziennie? Jest to bardzo stare, posilne wino. Patrz pani na rzeczy z praktycznej strony. Bóg widocznie utrzymał cię przy życiu dla jakiegoś celu, a że masz jeszcze niejedno ciężkie przejście przed sobą, więc lepiej uzbroić się w fizyczne siły, aby stawić im czoło. Wypij to, proszę, i połóż się...

— Regina machinalnie wychyliła podany jej kieliszek, a pani Singleton dodała:

— Zdaje mi się, iż pani mówiłam, że miss Gordon jest narzeczoną pana Dunbara. Szczęśliwy z niego człowiek, bo jest ona równie ładną, jak dobrą, a przytem bardzo bogatą. Okazuje tyle współczucia i sympatyi dla pani, że jestem pewna, iż wpłynie dodatnio na swego kochanka, to też daleko spokojniej zapatruję się na twoją przyszłość.

Smutny uśmiech przemknął po bladej twarzy dziewczęcia.

— Nie rób pani nadziei. Nic mnie ocalić nie może.

— Są to jeszcze skutki twej choroby, że wszystko wydaje ci się tak czarnem. Zobaczysz, że później inaczej patrzeć będziesz na rzeczy, a nadto jesteś energiczną, aby nie stoczyć walki w obronie swego życia. W panu Dunbarze zaszła wielka jakaś, korzystna zmiana. On i miss Gordon wyciągną cię niewątpliwie wspólnemi siłami z tego okropnego położenia.

— Panu Dunbarowi stokroć więcej zależy na jego fachowej reputacyi, niż na życiu takiej biednej dziewczyny, jak ja. Zresztą, gdyby chciał nawet odrobić swoje dzieło, to już nie jest w jego mocy. Ludzka pomoc już tu nic nie pomoże. Los przygwoździł mnie do krzyża i Bóg pozwolił na moje męczeństwo. Nie walczę więc już, nie stawiam oporu... bo po za losem stoi Bóg... i mój ojciec.

Znużona oparła głowę o poduszkę i odwróciła się do ściany. Pani Singleton poprawiła kołdrę, własnym swoim szalem otuliła jej ramiona i przygładziwszy włosy, ucałowała skronie; potem przeszła do sąsiedniego pokoju, gdzie spały dzieci.

Przed ogniem, trzaskającym wesoło na dużym kominie, z głową owiniętą w turban i wspartą o wystający róg kaplicy, stała przygarbiona, znękana kobieca postać.

— Dysa! — zawołała pani Singleton z progu, ale murzynka odwróciła się szybko, kładąc palec na ustach.

— Cicho! — szepnęła. — Nie chcę, aby ona wiedziała, iż jestem tutaj. Mąż pani powiedział mi, że przychodzi do siebie, ale że nie zniosłaby żadnego wstrząśnienia. Chciałabym uciec i nie widzieć jej więcej na oczy, bo kiedy tam wejdę, to jakby po to, aby nóż zatopić w sercu biednej sarenki, w której psy gończe zostawiły już ledwie resztki tchu. Nie mogę zdobyć się na odwagę, aby jej obwieścić, że...

— Tu Dysa zarzuciła szal na głowę, aby stłumić łkanie, które wstrząsnęło nią całą. Pani Singleton podbiegła do niej, szepcząc strwożona:

— Mów prędko... co się stało?

— Miss Alicya umarła. Przybyłam tam w trzy dni po jej pogrzebie.

Żona zawiadowcy osunęła się na krzesło i przyciągnęła do siebie murzynkę.

— Czy wiesz dokładnie kiedy umarła?

— A jużci, że wiem, bo sobie to wszystko kazałam wypisać czarno na białem. Umarła niebożątko we wtorek w nocy, akurat kiedy zegar bił drugą i dozorczyni szpitala mówiła mi że... Chryste Panie!... co pani jest? Pani Zuzanno! Czy pani słabo! Zbladłaś, jak płótno!

Mistress Singleton, przypomniawszy sobie, że o tej godzinie właśnie Regina przebywała najcięższy kryzys swej choroby, z którego zbudziła się całkiem przytomna, a potem opowiedziała jej widzenie, jakie wówczas miała, uczuła, że chwyta ją za serce nieznana jakaś trwoga wbrew zimnemu jej rozsądkowi i sceptycyzmowi.

— Mów dalej, Dyso... Już mi lepiej... Opowiedz...

Przerwała nagle, przysłuchując się jakiemuś dziwnemu odgłosowi, dolatującemu z sąsiedniego pokoju.

— Musisz pani przygotować to biedactwo do nowego nieszczęścia — mówiła stara murzynka znękana. — Ja nie mam serca jej tego obwieścić. Napłakałam się tyle, że już mi oczy zapuchły i mózgu nie czuję pod czaszką. Jużci Pan Bóg wie co robi, wie najlepiej... ale mi się widzi, że Jego miłosierdzie zakryło sobie oblicze przed Jego gniewem, kiedy dopuścił do tego, aby ta niewinna gołąbka ożyła po tej strasznej chorobie akurat wtedy, kiedy jej biedną mamusię złożyli do grobu. Ja się nigdy nie zdobędę na to, żeby jej powiedzieć, że jest sierotą, samą jedną na świecie...

— Nie potrzebujesz jej mówić. Już wie o tem.

— Jakim sposobem? Czy dostała już list od doktora?

— Nie. Śniło jej się, że jej matka.

Tu dał się słyszeć silny hałas w sąsiednim pokoju. Regina zbyt słaba, aby się utrzymać na nogach, o własnych siłach, uchwyciła się była krzesła i popychając je przed sobą, doszła zwolna do drzwi, w których stanęła teraz śmiertelnie blada, jedną ręką chwytając się konwulsyjnie ściany, drugą zgarniając dokoła szyi fałdy czarnego szalu, który opadał dokoła jej wyniszczonej postaci, jak kir żałobny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.